

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 19 (144)

POZNAŃ, 9 MAJA 1948 R.

DZIŚ W NUMERZE:

Dzieło polskiego robotnika — Józef Magnuszewski: Zjazd Słowiański w Pradze w 1848 r. — E. Pauksztal: Wrocław — polskością tchnący — Mirosław Smuga: O promieniowanie kulturalne Poznania — 90-lecie Wielkopolskiego Muzeum Prehistorycznego — Kronika Słowiańska — Praca i działalność P. Z. Z. — Spółdzielczość wielkopolska w swoim dorobku dla Polski Ludowej

Dzieło polskiego robotnika

Dwa lata temu, kiedy do portu szczecińskiego wpłynął pierwszy polski statek, Szczecin był już dużym miastem, ale w akcji odbudowy życia gospodarczego powojennej Polski nie odgrywał jeszcze poważniejszej roli. Pierwsi mieszkańcy Szczecina w początkowym okresie po oswojeniu musieli się najpierw siłą rzeczy zająć oczyszczeniem miasta z gruzów, by umożliwić wewnętrzną komunikację, oraz uruchomić konieczne zakłady użyteczności publicznej. Z zadaniami tymi uporano się w stosunkowo krótkim czasie.

Dzień 4 kwietnia 1946 roku, w którym wpłynął do portu statek „Posejdon”, oznacza rozpoczęcie nowego okresu, w którym Szczecin rozrasta się w wielki port i potężny ośrodek gospodarczy. Droga, którą odbył Szczecin w przeciągu ostatnich dwóch lat, nie była łatwa. Miasto leżało w gruzach, na nabrzeżach panował nieład. Obiekty przemysłowe były często prawie kompletnie zniszczone.

Jak to się stało — można dziś ze zdziwieniem zapytać — że teraz na nabrzeżach portowych pracują szeregi dźwigów, dymią kominy wielkiej huty „Szczecin”, przygotowuje się do rozpoczęcia produkcji fabryka sztucznego jedwabiu w Żydowcach i największa w Europie odbudowana fabryka superfosfatów oraz cementownia w Stołżynie, turkocą setki maszyn krawieckich w Państwowych Zakładach Konfekcyjnych i zgrzytają obrabiarki w Zakładach Motoryzacyjnych? Przed dwoma laty zakłady te leżały w gruzach, pozabawione były maszyn i urządzeń.

Uruchomienie wszelkich zakładów przemysłowych i portu szczecińskiego zawdzięczamy wysiłkowi i ofiarnej pracy polskiego robotnika. Stał on jako pierwszy na zawołanie Polski przy warsztacie pracy.

Początkowo piętrzyły się olbrzymie — zda się niepokonalne — trudności. Nie cofnął się przed nimi robotnik ani na krok, bo rozumiał dobrze wielkość swego postępowania. Szczecin i rejon szczeciński nie pozwolił się wyprzedzić w wyścigu pracy przez inne miasta i województwa. Robotnicy szczecińscy kroczą wraz z rebańczykami ze śląskiej kopalni i ładowaczami portu gdyńskiego i gdańskiego w pierwszym szeregu, dzierżąc w krzepkiej dłoni młot i kilof.

Entuzjazm robotnika, budującego tu na zachodnich rubieżach państwa nowe, silne, stalowe życie polskie, dźwignął z ruin port w Szczecinie i liczne fabryki w mieście i okolicy.

Praca w porcie szczecińskim trwa bez przerwy. Ilości przeładunku wywanego węgla zwiększają się z miesiąca, na miesiąc. Ładowacze, z miasną od pyłu węglowego i błyszczący potem w promieniach go-

rażącego słońca, nie szcędzą sił. Dźwigowi, siedzący hen wysoko w swych maleńkich budkach, sprawnie obracają potężnymi stalowymi ramionami, które za każdym uchwyceniem wrzucają w ciemną czeluść ładowni statku 1.000 kg węgla. Ci czarni, nieznanymi ludźmi, pra-

czarnych diamentów. Inwestycja pochłonie setki milionów złotych, ale da pracę górnikowi w kopalni i robotnikowi portowemu w Szczecinie.

Stocznie szczecińskie także pracują intensywnie. W strasznie zniszczonym stanie przejęliśmy je po

cuje jeden wielki piec i warsztaty pomocnicze. Uruchomienie drugiego wielkiego pieca nastąpi wkrótce. Huta żelaza to duma Szczecina, to po prostu kawałek Śląska nad morzem.

Nieco dalej robotnicy krzątają się w halach odbudowanej, największej w Europie fabryki superfosfatów. Prace rozpoczęto w sierpniu 1946 roku. Za trzy miesiące ruszy produkcja. Kto dwa lata temu oglądał fabrykę, pokiwał głową i mówił: „Z tego już nic nie będzie”. I znowu ręce robotnika zmieniły ruiny w fabrykę gotową do rozpoczęcia pracy.

W centrum miasta nad dziesiątkami maszyn siedzą krawcy i krawcowe. Na budynku widnieje wielki napis „Państwowe Zakłady Konfekcyjne”. Codziennie wychodzą stąd dziesiątki i setki ubrań, płaszczy, bluz roboczych i kombinizonów. Fabryka pracuje, by dać tanią odzież dla świata pracy.

Gdzie indziej — a wysokim murem słychać zgrzyt i świst obrabiarek. W przestronnych halach stoją tokarki, fryzarki, strugarki i szlifierki. Rzemieślnicy schylają się nisko nad maszynami. Tu chodzi o jedną dziesiątą i setną część milimetra. Zakłady Motoryzacyjne dorabiają części do samochodów i traktorów, którymi polski rolnik zaorze ziemię pod złotą pszenicę — biały chleb dla robotnika huty, portu i kopalni.

W Żydowcach pod Szczecinem prace przygotowawcze dobiegają końca. Wkrótce ruszy wielka fabryka sztucznego jedwabiu. 1.500 robotników znajdzie w niej pracę. Pięć ton tekstury dziennie wyrzucić będą w początkowym okresie wielkie, skomplikowane maszyny. Pół miliarda złotych pochłonęły dotychczasowe prace nad odbudową. Robotnik dla robotnika wyrobić będzie tkaniny.

Z dniem 1 maja rozpoczęły w Szczecinie prace trzy brygady „Służby Polsce”. Trzy tysiące młodych zdrowych ludzi wnosi nowe silne akcenty w walce o aktywizację rejonu szczecińskiego. Zarzucił się nabrzeża nowego portu węglowego od młodych junaków. Nie brak ich w mieście przy odbudowie domów, ulic i dróg w terenie. Młoda generacja przyczyni się waleśnie do przyspieszenia akcji odbudowy.

Tętnem gorączkowej pracy drży Szczecin, port i rejon okoliczny. Powstają nowe fabryki, zniszczone odbudowuje się. Wprawna i silna ręka polskiego robotnika zamienia ruiny fabryki w nowe hale produkcyjne, uruchamia maszyny zniszczone przez Niemców, produkuje nowe. Wysiłkiem wszystkich robotników Szczecin zdobywa coraz to większe znaczenie w akcji odbudowy kraju i staje się potężnym ośrodkiem produkcyjnym.

JÓZEF BARANOWSKI

Święto Wolności

Rozpryskiem salw armatnich
Wzbudzoną zielenią —
Płomieniem serc i żarem wiosennej radości
Pozdrawiam ciebie maju
Wzniosłym hymnem zwycięstwa,
Swobodą rozpostartą na żaglach wolności —

Jeszcze na chwilę jedną
Płacz nam się zabłąkał —
Jeszcze na chwilę jedną
Wyrósł nam las krzyży —
Lecz — już wiatr się zachłysnął

Polem polskim, łąką,
Lecz — już maj sztandar życia rozpostarł
I wzniósł wyżej!

Lecz — już bruk nam zadudnił
Żołnierskim łoskotem,
Już życie się rozrasta promienną wolnością,
Już maj kipi zielenią
W ulewie słońca złotej,
Już w czyn przyszłości biją
Rozszalałym młotem —
Serca

... aż tchu brak w piersiach,
Żeby wyznać
Ogrom słów —
Pęknięciem iskier w niebo strzelających.
Pręży się hymn Twej chwały
Na żagwiach płonących.

Nad miastem —
Godziny wolności
wybija serce Ojczyzny.

wie co dzień biją nowe rekordy. Dziś port przeładował 6.000 ton. Jutro nowy rekord — osiągnęliśmy 8.000 ton, pojutrze — przekroczyliśmy 10.000. To nie jest frazka! DZIESIĘĆ TYSIĘCY TON TO ZNACZY 10 PEŁNYCH 50-WAGONOWYCH POCIĄGÓW WĘGLA. Trzeba naprężyć grzbiet do granic możliwości, napinać muskuły, że zda się iż przebijają skórę, ale nie dać się. Trzeba stale pamiętać tylko o jednym: więcej, więcej, więcej... dla Polski, dla polskiego ludu!

Port święcił niedawno wielki dzień — przeładunek milionowej tony węgla. Komu należało się to święto? — Robotnikowi, rzecz jasna. Jego przecież rękoma i jego wysiłkiem ta jubileuszowa tona ze Śląska odplynęła do Szwecji, by dać Polsce cenne dewizy.

Na Parnickim Nabrzeżu panuje ruch, na Kaszubskim to samo. Buduje się nowy port węglowy, który przetrzuci rocznie miliony ton

Niemcach. Do uruchomienia stoczni „Gryf” przystąpiono w lutym 1947 roku. Port potrzebował stoczni, chodziło o pośpiech. Murarze pracowali w 15-stopniowym mrozie, ale w krótkim czasie zakłady ruszyły i dziś już wiele jednostek przeszło w nich remont. Drugie, największe ze szczecińskich zakładów stoczniowych, „Odra”, znajdowały się w kompletnej ruinie. Zjednoczonym wysiłkiem wszystkich pracowników w szybkim tempie odbudowano stalownię, warsztat mechaniczny i kadłubownię. Przed kilku dniami stocznia obchodziła wielkie święto, wodowanie pierwszego w Polsce statku pełnomorskiego s/s „Oliwa”. Ostateczny montaż kadłubu statku został przeprowadzony na pochylni tejże stoczni. Słusznie może być dumny ze swego dzieła polski robotnik i inżynier.

Na północnym skraju Szczecina dymią kominy wielkiej huty. Zakłady mocno zniszczone. Dziś pra-

Polska przy pracy

WYNIKI AKCJI WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY W PORCIE GDAŃSKIM

Podjęte z inicjatywy robotników portowych, zatrudnionych w Gdańskim Urzędzie Morskim, współzawodnictwo pracy dało już poważne wyniki.

W warsztatach na wyspie Chełm w dziale mechanicznym, przeciętna norm wykonanych wynosi 160%. Z poszczególnych współzawodniczących ze sobą grup, w grupie kowalско-spawalniczej, na czoło wysunął się ob. Gabrys, który wyrabia 213% normy. Następne miejsca zajęli: Czyż, Wnuk i Budyń. W dziale blacharskim ob. Nowak osiągnął 143%; w stolarskim — ob. Dmochowski — 160%; w obróbce metali ob. Miernik — 175%; w dziale ślusarskim pierwsze miejsce zajął ob. Świeca, który wykonał 142% normy.

Obok robotników działu mechanicznego wszyscy robotnicy warsztatowi na wyspie Chełm współzawodniczą o jakość wykonywanej pracy, oszczędzanie narzędzi, o wzorowe utrzymanie maszyn, miejsca pracy i podniesienie dyscypliny pracy.

CHŁOPI POW. MORSKIEGO PRZYSTĘPUJĄ DO WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY

Na terenie pow. morskiego odbyły się ostatnio zebrania gminne i gromadzkie chłopów, na których uchwalono jednogłośnie przystąpienie do współzawodnictwa pracy na wsi. W rezolucjach m. inn. chłopów zobowiązują się zlikwidować odłogi oraz podnieść — przez uprawę maszynową — wydajność z hektara.

DOLNY ŚLĄSK ZLIKWIDUJE RESZTKI ODŁOGÓW

Województwo Wrocławskie weszło w okres intensywnych przygotowań do nadchodzących śleńców wiosennych. Już obecnie wojewódzka komisja siewna oraz komisje powiatowe i gminne opracowują plany obsiewów, wykorzystania sił pociągowych, organizacji samopomocy sąsiedzkiej, dokonując przeglądów maszyn i narzędzi rolniczych. Wiele uwagi poświęcają osadnicy i władze państwowe sprawie likwidacji resztek ugorów.

O należytnym zrozumieniu doniosłego znaczenia likwidacji resztek odłogów przez osadników świadczy akt, że wszystkie powiaty woj. wrocławskiego przystąpiły do współzawodnictwa w akcji siewnej. Dla zagospodarowania resztek ugorów zorganizowano pomoc fachową. Osadnicy zagospodarowujący ugory otrzymują ziemię na podstawie umowy bez opłat dzierżawnych. Całkowity zbiór z uprawianej ziemi stanowi własność osadnicy, który obowiązany jest jedynie do uiszczenia podatku gruntowego. Rolnicy, którzy zagospodarują ugory, posiadają pierwszeństwo przy otrzymaniu kredytów państwowych na akcję siewną.

PKP WYKONAŁY MIESIĘCZNY PLAN PRZEWOZOWY W 104%

Polskie Koleje Państwowe załadowały i przewiozły w lutym rb. 438 847 wagonów towarowych zamiast planowanych 420 210, wykonyując w ten sposób plan w 104%.

W lutym 1938 r. naładowano na PKP 317 052 wagony, a w lutym 1947 r. — 260 233 wagony towarowe. Wzrost załadunku w lutym rb. wynosi w stosunku do lutego 1938 r. — 38%, a w stosunku do lutego 1947 r. — 69%.

JÓZEF MAGNUSZEWSKI

Zjazd Słowiański w Pradze 1848 roku

Dwa czynniki spowodowały zwolanie pierwszego zjazdu słowiańskiego, który odbył się w Pradze w 1848 r. i skupiał na sobie uwagę Europy w ciągu maja i czerwca: ogólne dążenia „Wiosny ludów” oraz zarysowujące się znowu wraz ze wzmożeniem nacjonalizmu niemieckiego w tym czasie niebezpieczeństwo germańskie.

Skoro wszystkie grupy rewolucjonistów głosiły konieczność oparcia współzycia między narodami na nowych, sprawiedliwych zasadach wolności, równości i braterstwa, musiała na widownię wpłynąć kwestia słowiańska. Tu bowiem najjaszkawiej uwidoczniły się absurdalne następstwa dotychczasowej polityki gabinetów, opartej na gwałcie i podstępnie: żywe ciało Polski krwało w trzech rozbiorach; Polacy, Czesi, Słowacy, Chorwaci, Słoweńcy, częściowo Serbowie, pozbawieni samodzielności i zamknięci w granicach takiego dziwołoga jak monarchia austriacko-węgierska, cierpieli w ucisku niemiecko-madziarskim, któremu wtórowało jeszcze na Bałkanach okrucieństwo tureckie. To były powody natury ogólnej, ale bezpośrednio zwolanie zjazdu spowodowało co innego: oto rewolucyjny parlament we Frankfurcie wysunął hasło zjednoczenia Niemiec, rozumiejąc przez nie nie tylko państwa czyste niemieckie, ale także słowiańskie kraje w obrębie Austrii. W wypadku zrealizowania tych dążeń słowiańskim narodom pod germańskim panowaniem groziła zagłada. A gdy nadto w Wielkopolsce odsłonił rząd pruski po chwilowych ustępstwach swe właściwe oblicze i siłą tłumiał ruchy wolnościowe, gdy przed Słowakami, Chorwatami i Serbami (w Banacie) stało widmo madziaryzacji, zrodziła się mniej więcej równocześnie w trzech najbardziej zagrożonych punktach Słowiańszczyzny myśl zwolania zjazdu w celu omówienia wspólnego programu, i w Pradze popularizował ją Słowak, Ljudovit Šturc, w Poznaniu — rozważał ją Komitet Narodowy Poznański; w Zagrzebiu wysunął ją Chorwat, Ivan Kukuljević Saksiński. Po wzajemnej wymianie poglądów rozpoczęto prace przygotowawcze w Pradze. Powstał tam komitet tymczasowy, w skład którego weszli między innymi dwaj Polacy: zamieszkujący od dłuższego czasu w stolicy czeskiej Witalis Grzybowski i Karol Malisz, adwokat ze Lwowa. Już w tym stadium wstępnym trzeba było przewidywać nie lada trudności. Wynikały one z wielkiego skomplikowania problemu słowiańskiego. Wszak wykraczał on nie tylko poza granice monarchii austriacko-węgierskiej, ale i Niemiec w ogóle. Jakoż od razu zarysowały się dwie koncepcje zjazdu, czeska i polska. Czesi, których poglądy reprezentował przede wszystkim Palacky, pragnęli zacieśnić zjazd do ram Austrii, chcieli, by wyraźnie zaakcentował on dążenie do zachowania monarchii habsburskiej. Był to bowiem ich zdaniem najlepszy ratunek przed roszczeniami parlamentu frankfurckiego, a w dalszej konsekwencji przed wchłonięciem przez Niemców, tym bardziej, że mieli Czesi nadzieję przekształcić Austrię w federację równouprawnionych narodów. Koncepcja taka nie mogła zadowolić Polaków. Chcieli oni poruszyć także sprawę odbudowy swego państwa, a to zakreślało zjazdowi daleko szersze horyzonty. Na razie przyjęto wyjście kompromisowe i postanowiono na zjazd zaprosić wszystkich Słowian. Pierwszego maja wydano wezwanie do utworzenia kongresu w Pradze. W Polsce wezwanie to znalazło największą odzewność w Poznaniu i Galicji; w zaborze rosyjskim władze carskie tłumili wszelkie wiadomości o nim. Zresztą Polacy na odbywającym się właśnie zjeździe politycznym we Wrocławiu postanowili wziąć w naradach praskich udział. Gdy więc 22 maja ogłosił Witalis Grzybowski bezpośrednią odezwę do Polaków, liczni delegaci udali się nad Wełtawę.

2 czerwca, wśród niezwykle uroczystego i podniosłego nastroju, w atmosferze prawdziwego zbratania Słowian, dokonano oficjalnego otwarcia zjazdu z udziałem 350 przedstawicieli Czechów, Polaków, Słowaków, Rusinów, Chorwatów, Serbów, Słoweńców. Lużyczan i Rosjan. Polaków z Galicji reprezentowali m. in.: Jerzy Lubomirski, Antoni Zygmunt Helcel, Lucjan Siewniński, Karol Malisz; Poznańskie — Karol Libelt, Andrzej Moraczewski, Wojciech Cybulski; najślabiej

ze względów zrozumiałych — przedstawiała się delegacja z Królestwa. W imieniu postępowej Rosji wystąpił głośny rewolucjonista — emigrant, Bakunin.

W toku obrad pierwotny austrofilski program zmodyfikowano zasadniczo według projektu Libelta. Zmierzano do tego, aby przyspieszyć i uregulować obrady, pchnąć zjazd na szersze tory polityki międzynarodowej, wysuwając także sprawę polską. Ponieważ zaś brakowało kongresowi władzy prawodawczej i wykonawczej, przeto mógł on tylko objawić swoje żądania za pomocą publicznych proklamacji i manifestów. Przewidziano trzy takie formalne uchwały, mające uwięńczyć obrady: manifest do ludów Europy, adres do cesarza austriackiego Ferdynanda, wreszcie projekt federacji narodów wchodzących w skład Austrii. To, że

zjazd nie zdołał tak zakreślonego programu zrealizować — spowodowały czynniki reakcyjne i wrocie słowiańszczyźnie.

Od początku śledziła Europa ciekawie kroki przedwstępne i obrady kongresu. Wszak na widownię wkroczył nowy żywioł słowiański. Zaniepokoiło to szczególnie Niemców, którzy już od dawna przywykli uważać Słowiańszczyznę za teren łatwej ekspansji. I oto wymykała się ona im z rąk. Postanowili więc skompromitować zjazd w opinii liberalnej i rewolucyjnej Europy, szerząc wieści, iż jego celem jest wytepienie niemieczyzny w krajach słowiańskich i całkowite oddanie się pod wpływy caratu, mimo, że na zjeździe zaznaczyły się wyraźnie wręcz przeciwnie, antycarskie tendencje i stale akcentowano chęć przyjaźnej, na równych prawach współpracy z innymi narodami. Te

wrocie nastroje zaznaczyły się także wśród postępowych kół niemieckich, które pod hasła rewolucyjne podszyciwały stary germański nacjonalizm. Odpowiadało to rachubom reakcji. Podsycając właśnie między narodami chęć ona wykazać absurdalność systemu konstytucyjnego oraz praw dla poszczególnych narodowości i znowu przywrócić dawny porządek.

W takich zamiarach zjechał wraz z silnymi oddziałami do Pragi gen. Windischgrätz, tępy i bezmyślny wielbiciel absolutyzmu monarchistycznego. Nie przeszkadzało mu wyraźnie obradowi zjazdu, lecz na każdym kroku demonstrował siłę wojskową monarchii, aby w ten sposób uspokoić „rozpalone głowy słowiańskie”. To zaś podniecało w rezultacie coraz bardziej ludność, zwłaszcza młodzież i powodowało coraz silniejsze naprężenie. A gdy nagle rozeszły

się wieści, że cesarz zamierza cofnąć prawa konstytucyjne, postanowił lud praski pokazać także swoją siłę. 12 czerwca na Końskim Targu obok pomnika św. Wacława odbyła się demonstracyjna Msza św. Po tym wracający stamtąd tłum przy okrzykach „Przeciw Windischgrätzowi ruszył pod dom generała. Wnet posypały się na miasto kule armatnie i polała się krew demonstrantów. Reżim reakcyjny przywracał „porządek”.

Chociaż zjazd słowiański nie był bezpośrednio związany z ruchami praskimi, musiał jednak przezwyciężyć w obliczu wzrastającego zamętu i represji.

Z zakreślonego programu wykonano w zupełności tylko punkt pierwszy, przyjmując 12 czerwca tekst „Manifestu do ludów Europy”, opracowany przez wielkiego działacza i polityka czeskiego Palackiego, na podstawie projektu Zacha, Libelta i Bakunina, w celu poinformowania innych narodów o prawdziwych dążeniach i zamysłach Słowian. Było to rzeczą ważną. Zarysowujące się bowiem na horyzoncie politycznym zjednoczenie Słowian budziło wśród innych narodów obawy co do jego rzeczywistych zamiarów. Otóż ściśle nawiązanie w „Manifestie” do hasła rewolucyjnego „Wiosny ludów”, do zasad między narodowego braterstwa i równości miało usunąć te zastrzeżenia. A że poruszono tu także sprawę polską, zasługując manifest ten na bliższą uwagę.

Wskazując na upadek starego porządku, opartego na przemoc, żądał w nim zjazd wolności dla ludów słowiańskich, wolności jako najwyższego prawa człowieka i z tej zasady wychodząc potępił wszelką władzę absolutną, wszelkie nierówności społeczne, wysuwając zasadę wolności, równości i braterstwa wszystkich członków politycznego społeczeństwa. Równocześnie zadeklarował zjazd szczera wolę współpracy z tymi, którzy gotowi są uznać jednakowe prawa wszystkich narodowości bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę. W konsekwencji potępił rozbiory Polski, germanizację Polaków w zaborze pruskim, wreszcie ucisk Słowian na Węgrzech i pod panowaniem tureckim. Zdania „Manifestu” poświęcone sprawie polskiej brzmiały następująco:

„Podnosimy cały głos nasz za nieszczęśliwymi braćmi naszymi Polakami, którzy przemocą i najhaniebniejszymi intrzygami pozbawieni zostali swej niepodległości. Wzywamy rządy, aby zbrodnie tę starą, to przekleństwo, które jako dziedzictwo dawnej polityki gabinetowej dotąd na nich ciąży, zrzuciły nareszcie z siebie... Protestujemy przeciw samowolnemu rozrywaniu krajów, jakie w obecnej chwili w Wielkim Księstwie Poznańskim się dokonywa i żądamy tak od pruskiego jak i saskiego rządu, aby się nadal wstrzymały od systematycznie dotąd popieranego wynaradawiania Słowian na Śląsku, w Poznaniu, we Wschodnich i Zachodnich Prusach i w Lusacji żyjących”.

Zakończono manifest żądaniem zwolania powszechnego kongresu europejskich ludów w celu rozwiązania wszystkich międzynarodowych problemów.

Dalsze punkty programu zjazdu słowiańskiego nie zostały zrealizowane. Ani adres do cesarza Ferdynanda, ani projekt federacji narodów Austrii nie doczekały się formalnej uchwały. Tak więc ostateczny rezultat obrad był niewielki, zamierzonych celów zjazd nie osiągnął, lecz nie można mu z tego powodu odmawiać dużego historycznego znaczenia. Oto po raz pierwszy idea słowiańskiej wspólnoty wyszła poza ciasne ramy literatury i nauki, przybierając konkretną kształt. Po raz pierwszy wkroczyli Słowianie razem na scenę europejskiej polityki. Było to naturalną konsekwencją ruchów wolnościowych 1848 r. Wprawdzie reakcja odniosła jeszcze zwycięstwo, wprawdzie i sami Słowianie nie przewyższyli wszystkich między sobą nieporozumień, bo zbyt głęboko tkwiły pozostałości dawnej polityki dynastycznej, ale sam proces odradzania się Słowiańszczyzny postępował już wyraźnie. Jednakże duża i żmudna była jeszcze droga do wolności, którą przynieść miały dopiero dwie wojny światowe. Ale myśli inspirujące pierwszy zjazd słowiański w Pradze, są żywotne do dziś.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Wrocław-polskością tchnący

Przychodzą mi dziś na myśl wrażenia z pierwszej, bytności we Wrocławiu. Były to ostatnie dni grudnia 1945 roku. Niebo wisiało pochmurne, szare i mdłe, zziębła wilgoć ciążyła w powietrzu.

Przeżywałem, błakając się przez parę godzin po mieście, coś do dziś nieokreślonego. Czułem wewnętrzną radość, że jestem w polskim, naprawdę polskim Wrocławiu, starałem się tę polskość chłonąć ze starych murów kościołów, błakały mi się gdzieś zaszywane czy przeczytane mgliste wspomnienia o Nankercie, jakies reminiscencje ze Szczuckiej o Konradzie i Henryku Pobożnym, myślałem, jak czuć się musiał tu ongiś Kasprowicz, Przybyszewski, Słowacki.

A jednak było coś, co stało mi na przeszkodzie w pełnym wchłanianiu Wrocławia. Nie imponowało mi, jak dziś, swoiste piękno olbrzyma — kościoła św. Doroty, ukochany gotyk w konturach ratusza nie dawał tej pełni sytości oczom, smutne tylko refleksje budził tragiczny widok zniszczonego kościoła Najśw. Marii Panny.

Coś stało na przeszkodzie w wycuciu swojskości Wrocławia. Nie pomagały strzępy historii, kłocące w pamięci, nie przekonywały pomniki, ludzką ręką wzniesione.

Była jakaś obcość. Może to dzień chmurny, bez słońca, temu był winien, może szwargot tysięcy Niemców, tłukących się po ulicach. Przeszkadzały mi napisy i tabliczki niemieckie, drażniły dwujęzyczne ogłoszenia.

Wtedy się z nim poznaliśmy. Tkwił tu od kilku miesięcy. Przyjechał jeden z pierwszych. Maniak i entuzjasta.

Rozmawialiśmy, pamiętam, długo w noc. Dym wypalonych dziesiątków papierosów gryzł w oczy, w ciasnej klatce duszno było i parno. Ale tak się najlepiej gada. Dziwnieśmy przyglęli do siebie. Tak to czasami bywa, że gdy z jednym człowiekiem beżmała od pierwszej chwili poznania budzi się głębsza zażyłość, z innym lata bliskiego obcowania nie dają nic, coby łączyło...

Przyjechał budować Polskę. Gnało go coś na Zachód, przymus wewnętrzny kazał tu rzucić swą wiedzę, siły i doświadczenie. Pracował pod wariacku. Nieraz dopiero nad ranem, gdy ponury, wyczuwalny raczej niżeli dostępny oczom nadchodzący świt przenikał w zamazane okna — odrywał wzrok od książki, odkładał pióro, notatnik gdzieś na bok i... martwił się, że tak niewiele się dzisiaj zrobiło. Wsiąkał, roztopiał się w pasji swej niepomowanej od dzie-

ka, w historii. Ciężko mu kazała ta pani wszechmocna piąć za miłość ku niej — oczy musiały szukać pomocy szkiele, pierśią gwałtownie podrzucał kaszel. — Przebyty niedawno obóz koncentracyjny też robił swoje...

Mówił mi w tę noc pamiętną o Wrocławiu. On, zanim tu przyjechał, znał go już lepiej od tych, co lata w nim tkwiąc, w części nawet tak nie poznają i nie od czują.

Kochał się we Wrocławiu, kochał w polskim Zachodzie. Może być, tu przyniósł miłość po dziewczynie, poznanej już w czasie wojny, której oddał swe naiwne, a tak gorące i pełne serce. Marzył kiedys o własnym domu, o własnej dziewczynie, o dzieciach maleńkich...

Przed Polską odkrywała się nowa karta. Wyczuł ją jeszcze wtedy za okupacji. Z oddali, w zniekanej Warszawie, zbudziła się miłość, czemuś właśnie do Wrocławia. Zanurzył się w książkach — początkowo głuszył rozpacz. Potem wciągnęły go pyły historii jak narkotyki. Przy nim pozostał.

Pierwszym nieledwie pociągiem przyjechał.

— Wie pan — mówił — ja jednak lepiej się czuję we Wrocławiu, gdy czytam go z książek i ze zapytonych i brudnych szpargałów otwieram w latach mlnionych.

Tu, we Wrocławiu, tak oddalonym od niedawna od polskości, przerwała się poprostu ciągłość tradycji historycznej. Nawiąże się zerwana ciągłość historyczna i dopiero wtedy zobaczysz pan, jak ten robotnik i handlarz i inteligent zakocha się we Wrocławiu. Nie będzie chciał zeń już nigdzie powracać. U jednych to poczucie nawiązanej tradycji pojawi się może dziś — jutro odczują to setki, pojutrze tysiące...

Niedawno znowu zatrzymałem się już we Wrocławiu na dłużej. Nie goniły mnie żadne interesy, mogłem lazić po mieście, zupełnie innym w rozblasku wiosennego słońca od ponurego cienia dni grudniowych z pierwszego poznania. Gadałem z ludźmi.

Spotkałem różnych. Robotnik w umorusanym kombinezonie opowiadał z entuzjazmem o mieście.

— Wiele się teraz zmieniło. O, patrz pan, tu tydzień temu remont zaczęli. Tę ulicę chcą za ty-

ZIEMIE ZACHODNIE

zdobyte krwią —
utrzymamy pracą

MIROSLAW SMUGA

O promieniowanie kulturalne Poznania

Nad Odrą i Nysą Łużycką wstępujemy w okres równomiernej z całym krajem odbudowy i rozbudowy gospodarce. W związku z tymi przeobrażeniami, znaleźć musi nowe platformy działania czynnik społeczny, dotąd zaangażowany silnie w przeprowadzaniu weryfikacji, w wysiedlaniu Niemców, walce ze śladami niemieczyzny itp. Te zagadnienia w zasadniczej mierze należą już do przeszłości.

W dużej mierze natomiast zapoznawany jest nadal na Ziemiach Odzyskanych problem działania kulturalnego. Tym bardziej, że na tych właśnie terenach jest on bardziej złożony i skomplikowany, niż gdzie indziej. Powrót Polski nad Odrę i Nysę sprawił, że Ziemia ta zaludniona została przez różne grupy społeczne, wychowane na różnych poziomach kulturalnych i różnie stopniem rozwoju kulturalnego. Znaleźliśmy więc w tym miejscu różnorodność form oddziaływania na ludność Nadodrza jako całość wymaga poza specjalną metodą wychowawczo-kulturalną także i innych granic czasowych. W dziedzinie politycznej, społecznej czy gospodarczej osiągnięcia mogą być uzyskane w krótszych granicach czasowych niż normalnie, jak to miało miejsce chociażby na Ziemiach Zachodnich. Natomiast w sferze zagadnień kulturalnych czasu nie można ścieśniać. Tu pewne pojęcia muszą narastać stopniowo, muszą być systematycznie wpajane w psychikę jednostki i zbiorowości.

Rok 1947 zaznaczył się pogłębieniem problematyki kulturalnej Nadodrza. Pomijając już bardzo istotną kwestię zorganizowania i postawienia na ogół na należytych poziomach sprawy szkolnictwa, ale i w dziele umasowienia kultury w znaczeniu węższym (literatura, muzyka, plastyka, teatr, kino, radio) posunęliśmy się daleko naprzód. Rozpracowywany jest plan przebudowy kulturalnej Nadodrza. Rozbudowana została sieć kin i teatrów, oglądaliśmy wystawy plastycznych osiadłych na Zachodzie i stamtąd czerpiących pożywkę i temat dla swej twórczości, z lekka poruszając się w literaturze, sięgającej do twórczości na Ziemiach Zachodnich. Popularyzują się i wchłania w nurt kultury ogólnonarodowej wartościowe podgłębie kultury ludowej autochtonów.

Te osiągnięcia są bezsprzeczne. Niewątpliwie, że można wysuwać jeszcze tysiące braków, zaniedbań, nieskoordynowanie, doraźność itp. w oddziaływaniu kulturalnym, co ustąpiło już z dziedziny gospodarczej życia Ziemi Odzyskanych. Za mało jest funduszy, brakuje przodowników kulturalnych, tworzące się ośrodki kulturalne pozostawiane są samopas, gdy w obecnym stanie potrzebują jeszcze mocnego podparcia.

Warto zanalizować pokrótce te środowiska, które samodzielnie próbują w mozołach budować bazy pracy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych. Byłyby to Wrocław i Szczecin, a w mniejszym znaczeniu stopniu

jeszcze Olsztyn, Gorzów, Jelenia Góra, Opole i Wałbrzych. Z tych właściwie jeden Wrocław stanał pewnie i mocno na wysokim poziomie. Przyczyniły się do tego niewątpliwie obecność uniwersytetu i politechniki, siła tradycji kulturalnych Wrocławia, własny teatr i opera, dogodniejsze połączenie z wielkimi centrami kulturalnymi kraju — Poznaniem i Katowicami. Wrocław nie tylko, że potrafił stworzyć własne środowisko kulturalne, nie tylko je rozszerza i podnosi w poziomie, ale coraz aktywniej i szerzej zaczyna też promieniować na zewnątrz, już nie tylko na Śląsk, ale i na kraj cały. Gorzej przedstawia się sytuacja w Szczecinie, gdzie skromna na ogół garstka niczym nie zrażających się entuzjastów kultury trwała w borykaniu i szarpaninie na posterunku, jednak bardzo powoli i z trudem montuje i rozszerza ra-

my środowiska. Nie ma Szczecin tak wygodnych kontaktów jak Wrocław, nie miał możliwości zdobycia takich podstaw finansowych, nie dysponuje takimi możliwościami oddziaływania na zewnątrz.

Z pozostałych naturalnych centrów kulturalnych na Zachodzie, Olsztyn jest jeszcze stale jak dotąd materiałem surowym, mimo posiadanych bogatych zadatków na przyszłość. Gorzów to jeszcze ośrodek w powijakach. Opole tkwi w szczególnej biedzie, nie zezwalającej ludzkiej kulturze na wyższą dynamikę. Jelenia Góra, mimo wysiłków Kozińskiego podupada, tracąc nawet dotychczasowe zdobycze. Wałbrzych zaś, niestety, zeszedł raczej mimo nadziejszych zapowiedzi, na kulturę typu rewiowych kiczu.

W tym przeglądzie nie można pominąć Gdańsk, który życie kulturalne wznosił na poziom Wrocławia,

a nawet w niektórych odcinkach go prześcignął (Teatr, Plastyka). Oddziaływanie kulturalne Gdańska ma jednak i mieć powinno specyficzny charakter i stąd trudno byłoby sugerować mu przestawianie kierunkowej działalności na Ziemiach Zachodnich.

Poza Wrocławiem więc, zasadniczo żaden z większych ośrodków Ziemi Odzyskanych nie posiada jeszcze warunków samodzielnego promieniowania kulturalnego, a w każdym razie nie w stopniu mogącym zaspokoić głód kultury ludności osiadłej na całym terytorium Nadodrza. Prawie wszystkie natomiast wymienione wyżej skupiska posiadają wielkie możliwości dla stania się samodzielnymi, dynamicznymi centrami pracy kulturalnej. Możliwe, że z upływem pewnego, raczej dłuższego czasu, potrafiłyby one dźwignąć się o własnych siłach. Na

to jednak w obecnej sytuacji nie może pozwolić po prostu najbardziej zasadniczo pojmowany interes narodowy. Okupacja zbyt wiele nam straciła niepewnotę poczyniła w dziedzinie kultury, zaś zasięg działania szczególnie na Ziemiach Odzyskanych jest tak olbrzymi i niecierpiący zwłoki, że należy szukać innych środków wyjścia. Trzeba dla Nadodrza pomocy i pośrednictwa kulturalnego z zewnątrz. Musiałby one pójść w dwu kierunkach: a) wpływania na możliwie szybkie formowanie się samodzielnymi, na odpowiednio wysokim poziomie centrów kulturalnych na Zachodzie i b) przy najmniej do czasu zastąpienia przez nie, przejścia pracy kulturalnej na całym terenie Nadodrza przez środowisko spoza Ziemi Odzyskanych.

W grę wchodzi tu mogłyby Katowice i Poznań.

Katowice same w sobie, mimo wyjątkowo silnego rozmachu w pracy kulturalnej w odrodzonej Polsce, jednak już choćby ze względu tylko na brak tradycji życia kulturalnego, nie potrafiłyby w pełni sprostać zadaniu ogarnięcia przypadającego im terytorialnie Śląska Wielkiego. Szczęśliwie we współdziałaniu z młodą, ale dynamiczną i dużej klasy ośrodkiem wrocławskim, będą posiadając realne możliwości roztożenia opieki nad Śląskiem Dolnym i Opolskim.

Naturalny kierunek promieniowania Poznania leży ku Zachodowi. Poza bezpośrednio przylegającą Ziemią Lubuską, równie silnie oddziaływać mogłoby patronat Wielkopolski także i na Pomorze Zachodnie. Nie jest też wykluczone, że zarówno Bydgoszcz, jak i Gdańsk, nawet wspólnie nie ogarnęłyby Mazurów i z pomocą Poznania także na tym terenie trzeba poważnie się liczyć.

Pomorze Zachodnie, Ziemia Lubuska, a w części i Mazury, to zarówno pod względem terytorialnym, jak i polityki kulturalnej teren niezwykle duży i ważny. Poznań jednak szczęśliwie ma wszelkie dane po temu, by podać specjalnemu postannictwu niesienia kultury polskiej na pozabawione jej siłą od wieków ziemie piastowskie. Ma więc przede wszystkim dawną i szczytną tradycję pracy na odcinku zachodnim. Mimo zmian, jakie zaszły, obecny jest z terenem działania, posiada zmysł organizacyjny i ambicję doprowadzenia rozpoczętej pracy do końca.

Wielkopolska zawsze przewodziła w kultywowaniu myśli o powrocie Polski na dziedzinie piastowskie. Dziś po spełnieniu długowiekowych marzeń przoduje w szerszym zakresie o tych ziemiach i pielęgnowaniu nieustannej czujności przed apetytami rewizjonizmu niemieckiego.

Obecnie Ziemia Odzyskana czeka z utęsknieniem na szeroką, pełną akcję kultury. Niechże Poznań da jej początek w takiej skali, by więcej żadnych już braków naszej polityce kulturalnej na terenach Nadodrza zarzucić nie było można.

S. K.

90-lecie Wielkopolskiego Muzeum Prehistorycznego

Zasłużone dla nauki polskiej Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu obchodziło w tych dniach 90-lecie swego istnienia. Ważąc tego jubileuszu ocenimy wówczas, jeśli uprzejmie sobie, że muzeum rozpoczęło i rozwijało swoją działalność w ciągu 60-ciu lat niemieckiej okupacji. Fakt ten przypomniany został na skromnej, niemniej podniosłej uroczystości, zorganizowanej z okazji jubileuszu, przez dyrekcję muzeum. W przemówieniu wstępnym na temat „Z dziejów Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu“, dyrektor muzeum, prof. dr J. Kostrzewski zwrócił między innymi uwagę na ogromny wysiłek i doniosłą rolę w walce z nauką niemiecką nielicznych przedstawicieli polskiej prehistorii, którzy w ciągu 90-lecia gromadzili dowody naszej, prapolskiej kultury, dawali naukowe ich opracowania, (tworząc tym samym podwaliny tej nauki w Polsce) i skutecznie rywalizowali z nauką niemiecką, która mając za sobą poparcie państwa wyzyskiwała badania prehistoryczne dla celów politycznych. Dzięki tym pracom, rola plemion polskich pomiędzy Odrą i Wisłą, w zaraniu naszych dziejów, zarysowuje się jak najbardziej wyraziście. Ze szczytków naszej dawnej kultury prehistoria ustaliła niezbitą faktą polskiego władania tymi ziemiami, zadając kłam niemieckiej propagandzie. Nic dziwnego, jak stwierdza prof. Kostrzewski, że w 1939 roku Niemcy, z zajęciu Poznania, nazwali Muzeum Prehistoryczne „trucielską kuchnią“.

W ciągu swego 90-lecia muzeum było kilkakrotnie niszczone, lecz podnosiło się natychmiast na nowo, dzięki wysiłkom uczonych i poparciu społeczeństwa.

Najwięcej strat zadała ostatnia wojna. Zrozumienie jednak znacze-

nia Muzeum Prehistorycznego dla kultury polskiej jest tak wielkie, że już w kilka miesięcy po zakończeniu wojny muzeum zostało uporządkowane i oddane do użytku publicznego, a w oparciu o muzeum rozpoczęła się również praca naukowa-badawcza.

Działalność Muzeum Prehistorycznego rozwija się obecnie w trzech kierunkach: gromadzenia materiałów wykopaliskowych, naukowego ich opracowywania i popularyzacji prehistorii w najszerszych masach.

Prof. Kostrzewski zakończył swoje przemówienie apelem o dalsze przemalowanie opinii społeczeństwa w stosunku do prehistorii, które widzieć w niej powinno prawdziwą, rzetelną wiedzę o kulturze naszych przodków.

Po przemówieniu prof. Kostrzewskiego zabierali głos przedstawiciele Ministra Kultury i Sztuki, Wojewody Poznańskiego oraz dr Filip Jan, profesor Uniwersytetu im. Karola w Pradze, który zwrócił uwagę na mocne więzy, jakie łączą naukę czeską i polską.

Uroczystość 90-lecia została połączona z otwarciem wystawy wydawnictwa Muzeum Prehistorycznego i unowocześnionego działu wystawowego. Wśród książek oglądamy dzieła dr Erzepki, zasłużonego prehistoryka, dr J. Kostrzewskiego (m. in. ostatnią książkę: „Kultura prapolska“), dr Hensla i wielu innych. Na uwagę zasługują powielaczowe (niezwykle staranne!) niemieckie wydanie książki prof. Kostrzewskiego „Wielkopolska w czasach przedhistorycznych“, ze specjalną adnotacją „Tylko do użytku służbowego“.

Wspaniałe wrażenie na widzu robi unowocześniony dział wystawowy Muzeum Prehistorycznego, któ-

ry po raz pierwszy właśnie został udostępniony publiczności. W pięknie odnowionych salach, ozdobionych freskami L. Kapczyńskiego, znanego malarza poznańskiego, z ogromną pieczołowitością i starannością umieszczono eksponaty wykopaliskowe. Wszystkie one znalezione zostały głównie na terenie Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej i pochodzą z różnych epok. Zarówno epoka kamienna, brązowa jak i żelazna reprezentowane są w muzeum bogato, mimo zniszczeń umyślnie dokonanych przez Niemców i przedstawiają doskonały materiał do objaśnienia naszych pradziejów. Zabytki te świadczą o wielostronnej kulturze prapolskiej i uczą umiłowania tradycji przodków.

Udostępnienie dla szerokiej maszyni wystawowej Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu jest ważnym wydarzeniem na drodze do upowszechnienia wiedzy o kulturze polskiej. Nie mógł też być lepiej niż w ten sposób uczczony jubileusz 90-lecia istnienia Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu.

Dyrekcji muzeum należą się słowa największego uznania i życzenia dalszej owocnej pracy. Sądymy, że najlepszą nagrodą ze strony społeczeństwa będzie masowe zwiedzanie muzeum, do czego gorąco zachęcamy naszych czytelników.

Podajemy również do wiadomości, że stała wystawa zabytków czynna jest codziennie, prócz niedziel, świąt i dni poświadczone, w godz. od 9—15-ej, w niedzielę i święta od 10—14-ej. Wstęp od osoby wynosi 20 zł, dla młodzieży szkolnej, akademickiej i wycieczek zbiorowych 10 zł.

Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu mieści się przy ul. Sew. Międzyńskiego 26/27, na parterze.

S. K.

Śląsk Opolski w reportażach (II)

„Bachusy“

W opolskiej wsi Czarnowąsy wszyscy pracują z ochotą i rzetelnie; nikt się z robotą nie ociąga, wykonując z uśmiechem i sumiennym wszelkie prace gospodarskie i obywatelskie. Ale niech się trafi okazja do zabawy! Latem jest ona możliwa tylko na weselach. W jesieni za to można się wyhasać do woli; jest „żniw-„kiernasz“, wesel też nie brak. Ale najmilsze, najweselsze zabawy się można jeden raz w roku. — Oczywiście na „Bachusy“! Wtedy bawi się cała wieś — wszyscy. Przy dźwiękach muzyki tańczą i starzy i młodsi; Opolanie jako prawdziwi Polacy kochają muzykę, śpiew, taniec i wszelką uciechę.

„Bachusy“ jest to zakończenie karnawału i odbywa się zawsze w za-pustną niedzielę. W dwa następane dni, nazwane gdzie indziej „szalowane“ — tu nikt się już nie bawi, gdyż w kościele jest wystawienie i każdy idzie na adorację. Ale w zapustną niedzielę, Czarnowąsy, tak jak wszystkie inne wsie opolskie bawi się całą duszą!

Naprzód są wielkie przygotowania. Przede wszystkim co jak co, ale na „Bachusy“ w każdym domu musi być kołacz. Piecze go nie tylko taka „gburka“ jak Sasalina, Koźna czy Gąsiorowa z Krzyżów (zwana po-

wszecznie „Kotlorka“ a mąż jej „Kotlarzem“), pierwsza gospodyni na całe Czarnowąsy! Na „Bachusy“ piecze kołacz — prawda że ubożuchny — nawet stara Zefka, mająca 88 lat i żyjąca z renty!

Kołacz opolski jest wielce urozmaicony w smaku i wyglądzie; może być z makiem, serem, jagodami, marmoladą lub posypką. Aby kołacz był naprawdę dobry, musi być z najpiękniejszej maki, z odpowiednią ilością świeżego masła, mleka, jaj i cukru. Nade wszystko musi być słodki.

Wczesnym rankiem w sobotę gospodyni rozpala ją we „wieloku“ (piec) wielki ogień i wyrobiwszy swoje kunsztowne i smakowite kołocze wsadza ją do pieca. Po upieczniu rozłamują jeden („próbnny“) do skosztowania, a resztę wynoszą do komory, ułożwszy na specjalnych deskach. Dziewczęta pomagają matce a potem wyprzątają dokładnie nie tylko izby i kuchnię, ale całe gospodarstwo obejście nie wylaczając chlewbów. „Bachusy“ bowiem to nie tylko zabawa i uciecha dla wszystkich; jest to jeszcze jacyś przegląd kobiecych cnót gospodarskich, w wyniku którego można dostać kompromitującą przyganę! Ież to razy, w domu, gdzie w ciągu roku szyby w

oknach nie zawsze lśniły czystością — w zapustną niedzielę rankiem były zamazane wapnem albo jeszcze gorzej smołą! Podwórza nie dość czyste latem czy jesienią, niewidzialne ręce zatrzęsły stromą, sianem a nawet nawozem!

W ogóle w „bachusową“ noc, dzień dzieją się na wsi!

Pozatykane kominy, popodpierane drzewi i wrota, tak że ich w żaden sposób otworzyć nie można, zamalowane okna i płoty, wozy przewrócone kołami do góry, plugi i bronny na dachach domów itd. Wszystkie te figle, to dzieło „Bachusów“, którym w tę jedną noc w roku wszystko robić wolno! W „Bachusy“ wybierają się wyłącznie młodzi kawalerowie, którzy w karnawale nie zdążyli się ożenić. Od nich to właśnie cała zabawa nazywa się „Bachusami“. Kiedy gospodyni pieką kołacz i szykują mięsivo, a dziewczęta robią domowe porządki, chłopcy przebiegają się tymczasem w najróżniejsze maskary. Jest więc smok, diabeł, cygan, Chińczyk, Murzyn i Indianin. Podobnie jak w szopce z pewnymi odchyleniami. Są komedianti według zawodów: kominarz, piekarz, malarz, kowal itd. Nie brak i bachusowych trefności jak kunglarz i czarodziej. Naturalnie musi być „młody pan“ i „młoda pani“ oraz „ghupi August“.

W tym wesołym, zapustnym teatrze wędrownym, grają wyłącznie mężczyźni, choć nie zawsze „męskie“ role. Opolskie „Bachusy“ przypominają małopolskiego „Turonia“ lub chodzenie z „kozą“ na gólszczyźnie.

Czarnowąsy „ucieszniczy“ są jaszkrawo uszmiękowani i odpowiednio ustrojeni. Najobrotniejszą w języku i najdowcipniejszą jest jakby „conferencierem“ i pierwszy zawsze wchodzi do izby — za nim reszta „Bachusów“.

Przez szereg lat był nim wesoły Józik Galus ze Swierkli, który przez czytanie licznych książek polskich mówił po polsku pięknie i czysto. A że był inteligentny a nie złośliwy, zawsze powiedział coś uczynnego a miłego i nie obrażającego nikogo.

Pietrek od Kornka jest Murz- nym; twarz ma wysmarowaną sadzami, co przy jego grubych, wywinętych wargach i welniastych włosach, daje mu zupełnie wygląd negra. — Piękny Hubert od Wichra wziął granatowe „galoty“ i kołnierzyk marynarski, jest więc marynarzem i tańczy rzeczywiście jak Wicher...!

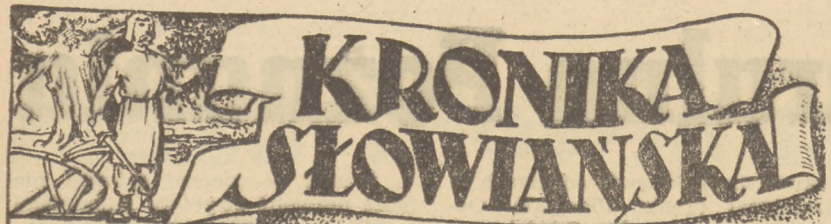
Paweł od Szklorki, choć brak mu 2 palców u ręki (urwała mu je masyzna w dzieciństwie), mistrz w grze na harmonii, gra zamaszycie, przebrany za szykownego kominarza. Jasnowłosy Franciek Waldyra zrobił z siebie w niepojęty sposób piękną cyganczkę i tańczy po cygańsku wybijając takt na „tamborinie“ własnego pomysłu. On to ostrzegł z początku siostrę swoja, sličną i dobrą Maryjkę, aby pochowała i pozamiykała gospodarstwo narzędziami, bo „Bachusy“ chcą jej — ot tak dla żartu — drzwi „zaprzeć“. Na samo wspomnienie „Bachusów“ Maryjka uśmiecha się ze szczęścia... Wie ona dobrze, że w gronie ich będzie miły jej sencu Roch z rzeki, z którym

tańczyła na wszystkich w tym roku muzykach. Roch ma dopiero dwadzieścia lat a Maryjka siedemnaście, są więc bardzo młodzi, ale mają się „ku sobie“...

Na wszelki wypadek zamyka wóz, plug i bronę, w czym pomaga jej młodszy brat, olbrzymi piętnastoletni wyrostek Leo. Tymczasem zaczyna się zmierzchać.

Wnuczeta Niestrojów, siedmioletni Ryszard i pięcioletnia Barbara stoją przed domem na czatach, wyglądając i nadśluchojąc, czy nie idą „Bachusy“. Dzieci są odświętnie ubrane i trzymają w rączkach duże kawalki słodkiego kołacza z posypką. Ryszard i Barbara mieszają z matką swoja u „starczów“ Wincentego i Marty Niestrojów. Jest to „gburka“ rodzina, ogólnie szanowana dla wielkiej rzetelności. Szczególniej Marta Niestrojowa, drobna i delikatna, o biały cerze i złotych włosach, zawsze uśmiechnięta, stynie z dobroci i miłosiernej serca. Z dziewczęciora dzieci, które urodziła, zostało jej tylko troje: najstarsza, piękna jak łania Ana, matka Ryszarda i Barbary (mąż nie wrócił z wojny), Janek, jedyny syn, chorej na reumatyzm i najmłodsza ośmiastoletnia Loni, slična jak kwiat. Chłopcy dobijają się o nią, bo jest przytem pracowita i cnotliwa. Loni wie, że „Bachusy“ nie ominą jej domu. Wymyśliła więc w komorze pachnącym mydłem, włożyła piękną granatową sukienkę z biały kołnierzem, w którym jej wiece do twarzy. Loni ma różową buzię, złotiste jak matka włosy i cudne fioł-

ciąg dalszy na stronie 4)



Jubileusze Serbo-Lużyckie

XVIII Wieczur Słowiański w Krakowie

Z końcem ub. r. najbliżsi nasi sąsiedzi słowiańscy na zachodzie, Serbowie Lużyccy, obchodzili masowo stulecie swej najpoważniejszej instytucji oświatowo - kulturalnej, „Macierzy Lużyckiej”, przy której to okazji odbyło się i uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu „Domu Serbskiego” w Budziszynie, w miejsce starej jego siedziby, ograbionej i spalonej przez uciekających Niemców. „Polska Zachodnia” przyniosła swego czasu szczegółowe z tej uroczystości sprawozdanie. Dziś! poświęcamy temu historycznemu zdarzeniu parę uwag z racji pięknego wieczoru, urządzonego niedawno przez Komitet Słowiański i Tow. Polsko - Lużyckie w Krakowie, a czczonego całym szeregiem jubileuszów, jakie przypadały na rok ub. i przypadają w rb. na Lużycach.

Rocznice te łączą się najsłabiej z „Wiosną ludów”, z tym potężnym prądem wolnościowym, co już od r. 1845 przeciągał zaczął poprzez ziemie Europy ówczesnej, nie wyłączając Niemiec, a doszedł do punktu swego najsilniejszego nateżenia w r. 1848. z wybuchem ruchów rewolucyjnych i powstań w całym szeregu punktów nentralicznych Europy środkowej. Francja i Włochy, Czechy i Słowacja, Węgry i Polska, Chorwacja i Serbia — oto cały łańcuch krajów, mniej lub więcej ściśle ze sobą powiązanych jedną wielką ideą — **wyzwolenia narodowego**, zrzućcia jarzma absolutyzmu. — i druga: **wyzwolenia ludu** z pet zależności od klas panujących i posiadających, zrównania go w jego prawach z resztą obywateli na zasadach konstytucji.

Nie obcy był ten prad wolnościowy i Serbom Lużyckim, koncentrującym swą akcję narodowo-oświatową w łonie założonej właśnie nadłudzkim wysiłkiem, po 10 latach zabiegów patriotów lużyckich, z patriarchą ich **Janem Arnosstem Smolerjem (1816—1884)** na czele, — i uroczyste otwartej dnia 7 kwietnia 1847 r. Powstanie jej zawdzięczał Lużyczanom tylko temu podziemnemu wrzeniu, jakie dało się odczuwać jeszcze przed r. 48 w państwach niemieckich, oraz bardzo korzystnej dla nich rywalizacji pomiędzy Berlinem i Dreznem. Hohenzollernami i Wettynami, Prusakami i Sasami, w gruncie rzeczy nienawidzący się podówczas. Zrećnie wygrający ten antagonizm, udało się Smolerjowi i jego towarzysjom przeprowadzić u rządu saskiego pozwolenie na założenie „Macierzy Serbsko-Lużyckiej” w Budziszynie, która odtąd stała się jakby Akademią Umiejętności. Ministerium Oświaty i politycznym Komitetem Narodowym w jednej postaci.

Rewolucyjnych pierwiastków — jakby ktoś przypuszczał — u Luży-

czan ówczesnych nie było. Dalecy oni byli od wszelkich radykalnych poczynań, skrepowani tysiącem wieków politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych, wciśnięci pod samo serce i... wątrobę Niemiec, między Berlin i Dreżno. Toteż kiedy się zjawił wśród nich głośny rewolucjonista rosyjski, **Michał Bakunin**, by ich skłonić do wywołania przewrotu, który by stał się sygnałem powszechnej rewolucji wśród Słowian Niemiec i Austro-Węgier, — odmówili, nie czując się, jako małeńki, ćwierć milionowy narodek w łonie Rzeszy, ani na siłach, ani powołani do wzięcia na siebie tak wielkiej odpowiedzialności. „Rewolucja” Lużyczan była nie tylko bezkrwawa, ale i bezprzewrotowa. Polegała ona na „kuciu żelaza póki gorące”, na powolnym, krok za krokiem, ale systematycznym wywalczaniem, względnie „wydebnianiem” pewnych praw, ustępstw czy drobnych przywilejów. Były to drobności w porównaniu z zagadnieniami, jakie stawały przed Polską, Węgrami czy Francją. Niemniej skromne te zdobycze 47 roku i następnych lat miały doniosłe znaczenie dla podniesienia ducha w narodzie lużyckim, dla skonsolidowania jego sił, dla wydobycia z niego na wierzch szeregu postaci, które odtąd będą prowadzić naród po linii rozwoju wbrew tysięcznym przeszkodom i kłodom, rzucanym im pod nogi.

W pół wieku dopiero później udało się Lużyczanom przeforsować drugi doniosły postulat narodowej myśli, budowę „Domu Serbskiego”, który stał się od razu centrum całego ich życia kulturalnego. I jego to 50-letni jubileusz przypada na rok bieżący, kiedy u steru akcji narodowej staje drugi po Smolerju wielki patriarcha lużycki, prof. **Arnoszt Muka (1854—1932)**, uczony światowej sławy, co ubogi swój naród wyniósł na piedestał czci i uznania wszystkich słowiańskich i paru niestowiańskich Akademii Nauk. Toteż słuszną było rzeczą, że dzisiejsi przywódcy narodu lużyckiego wystąpili byli z ideą poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego „Domu Serbskiego”, a radzieckie władze okupacyjne w Berlinie, że tak chętnie wniosek ten zatwierdziły i same udziałem swym w uroczystości uczucia swej sympatii i poparcia dążeń narodowych Lużyc podkreśliły. — Z czcigodną postacią prof. Muki łączy się i inny jeszcze jubileusz, nas bliziej dotyczący: mianowania tego pierwszego lużyckiego uczonego członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1894, z którą odtąd będzie bardzo pilnie i wydatnie współpracował.

Na lata 1847/8 przypada też założenie przez wybitnego dziennikarza lużyckiego, dra **Jana Jordana (1818—1891)**, ważnej placówki kul-

turalnej w Lipsku, „**Slawische Buchhandlung**”, która na szereg lat staje się ogniskiem ruchu wydawniczego nie tylko dla Lużyczan, ale i dla innych Słowian, pracujących na terenie Niemiec i poza ich granicami. — W r. 1947 minęła doniosła rocznica pierwszego studenckiego stowarzyszenia lużyckiego w Pradze, „**Serbówka**”, co przetrwała całych lat sto i do dzisiaj wspaniale się rozwija, już nie, jak początkowo, jako związek alumnów kat. Seminarium lużyckiego na tzw. Małej Stronie w Pradze, ale jako ogólnolużycki związek młodzieży studiującej w Czechach, bez względu na fakultet, wyznanie, pieć i miejscowość. W roku bieżącym wreszcie przypada stulecie ogłoszenia w czasopiśmie „Tyždenske Nowiny” pierwszego utworu literackiego pierwszej zastudzonej pisarki górno-lużyckiej, **Herty Wiázquez (1809—1867)**.

Kraków uczcił bardzo pięknie pamiętne dla braci Lużyczan rocznice. Wieczór im poświęcony wypełniły trzy prefekcje trzech znawców i mi-

łośników sprawy lużyckiej: prof. **Józefa Wiadajewicza**, który w słowie wstępnym szakteryzował pozycję i znaczenie dziejowe plemienia lużyckiego w historii zachodniej Słowiańszczyzny; prof. **Tad. Stan. Grabowskiego**, który w dłuższym referacie przedstawił stuletnią walkę Lużyczan o ich prawa narodowe i społeczne w łonie Rzeszy, oraz wielkim sukcesem uwieńczone wysiłki o założenie „Macierzy” i budowę „Domu Serbskiego”; oraz prezesa Tow. Polsko-Lużyckiego, p. **Adama Puchałki-Zabrzeckiego**. Ten ostatni nakreślił obraz dzisiejszego położenia Lużyczan, kiedy to ciągle jeszcze politycznie, społecznie i administracyjnie uzależnieni są od Niemców, cierpiąc niejednokrotnie szkany i prześladowania, przed którymi jednakże bronia ich coraz skuteczniej okupacyjne władze radzieckie, okazując coraz więcej zainteresowania i troski dla tego dzielnego narodu bratniego z nad Sprewy.

Wład. Dobromilski

Szeroka autonomia kulturalna dla Serbów Lużyckich

Parlament Saksonii (strefa okupacyjna Związku Radzieckiego) uchwalił niedawno ustawę o ochronie praw Serbów Lużyckich. W związku z tym przewodniczący antyfaszystowskiej organizacji Serbów Lużyckich „Domowina” **Nedo** udzielił wywiadu korespondentowi C. T. K., w którym omówił znaczenie tej uchwały.

Ustawa ta — oświadczył **Nedo** — przekracza właściwie ramy zwykłej autonomii kulturalnej. Po raz pierwszy w dziejach, utworzone zostaną szkoły, w których dzieci lużyckie pobierać będą naukę w języku ojczystym. Język lużycki będzie równi z niemieckim, językiem urzędowym we wszystkich gminach, zamieszkałych przez Serbów Lużyckich. W Budziszynie powołany zostanie do życia specjalny urząd do spraw kultury, którego personel mianowany będzie przez „Domowinę”.

Wspomniana ustawa znajdzie początkowo zastosowanie jedynie w Lużycach Górnych stanowiących część Saksonii, w których znajdują się największe skupiska Serbów Lużyckich. Nie ulega jednak wątpliwości — oświadczył **Nedo** — że analogiczna ustawa zostanie uchwalona również w Lużycach Dolnych, które wchodzą w skład prowincji brandenburskiej.

PIĘGI

I żółte płamy usuwa

zwany **KREM**

„**CAPRI**”

Zadać wsządzie!

LABORATORIUM CHEMICZNE

Mgr E. KEMNITZ sp. z o. o.

WARSZAWA, MOKOTOWSKA 54

1005

Odczyty o Słowiańszczyźnie

Z inicjatywy Kierownictwa Szkoły Organizacyjnej Związku Walki Młodych w Krakowie, Ognisko Metodyczne Słowianoznawstwa przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego w Krakowie, urządził cykl odczytów z zakresu współczesnej Słowiańszczyzny, przeznaczonych dla słuchaczy Szkoły Organizacyjnej Z. W. M.

Z ramienia Ogniska Słowianoznawstwa przy Kuratorium, wykłady prowadzić będą prof. U. J. dr Vilim Frančič, asystent Uniwersytetu w Bratysławie dr Józef Banský, Adam Puchałka-Zarzeski i doc. U. J. dr Fr. Swalski.

Cykl wykładów obejmuje następujące tematy: „Współczesna Słowiańszczyzna”, „Związek Radziecki”, „Dzisiejsza Czechosłowacja”, „Współczesna Bułgaria”, „Nawo Jugosławia” i „Niewyzwolony naród słowiański — Lużycanie”.

Jest ze wszech miar pożądane, by inicjatywa Kierownictwa Szkoły Organizacyjnej Związku Walki Młodych i Ogniska Metodycznego Słowianoznawstwa przy Kuratorium w Krakowie, znalazła jak najliczniejszych naśladowców i by kursy tego rodzaju odbyły się we wszystkich organizacjach politycznych, zawodowych i społecznych na terenie całej Polski, zaznajamiając słuchaczy z problemami współczesnej Słowiańszczyzny. (A. P.-Z.)

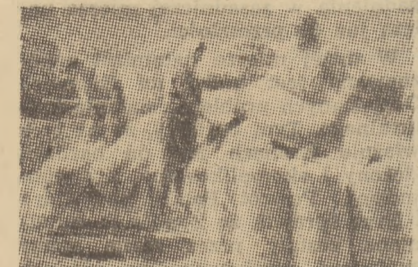
Ziółta „Cholekinaza” H. NIEMOJEWSKIEGO

stosuje się przy chorobach wątroby, kamieniach żółciowych, katarze żołądka i kłesek, uporczywych zaparciach, złej przemianie materii i artretyzmie. Sprzedać w apt. i skład. apt. Labor. Fizjol.-Chem. „CHOLEKINAZA” - Warszawa, Mokotowska nr 50

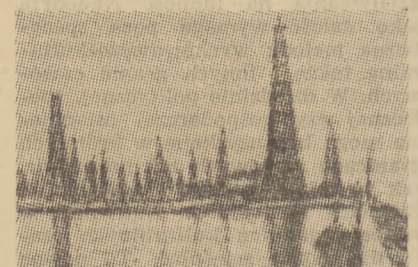
W Związku Radzieckim



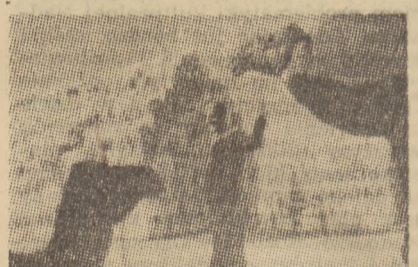
Nowoczesne maszyny służące do transportu drzewa



Przydział zboża dla rodzin ze zbiorów w Kochozach



Widok na Baku, wielki ośrodek przemysłu naftowego



Olbrymie stopy bawełny, zmagazynowane do oczyszczenia w Turcji



Jeden z wielkich zakładów energii elektrycznej — źródła wielkiej siły

W Kijowie znajduje się pierwsza w ZSRR dziecięca radiostacja krótkofalowa. Młodociani radioamatorzy studiują radiotechnikę i alfabet Morse'a. Ostatnio udało się im uzyskać łączność z przyrządem Schmidt'a, odległym od Kijowa o 10 tys. km.

(Dokończenie ze strony 3)

kowe oczy, które nakrywa co chwilę frendlami przepysznych rzeż.

Nie kocha jeszcze żadnego chłopca, ale na samą myśl o kochaniku serce jej bije przyspieszonym tętnem. Ale dziś na „Bachus” chce się przede wszystkim dobrze wytęczyć.

Tak jak Loni myślała wszystkie dziewczęta we wsi. Wszystkie chcą się wytęczyć i zabawić. I Marta od Gładkich i Agnes Kornkowa, najpracowitsza dziewczyna we wsi i Gajdzianki i Paulinka Szenk, bogata jedynaczka, podobnie jak i Maryjka Gąsiorówna, córka Kotlarzy.

Maryjka jest piękną dziewczyną o cerze brzośkwini. Gospodarna, pracowita, wesoła i bardzo cnotliwa, ma wielu starszających się o jej silną, opaloną rączkę. Ale Maryjka jest jedynym dzieckiem w dużym domu swych ojców. Brat zginął na wojnie — ona więc odziedziczyła wszystko. Nie spieszy się więc do ołtarza; bo czyż źle jej u ojców? Stara Kotlorka patrzy w córkę jak w tęczę i radaby ją mieć jak najbliższą do siebie. Na „Bachus” napiękała moc pysznych kolaczy. Drugich takich nie ma w całej wsi. Sasalino, Maska, Stocina, Cabaniowa Francka, obie Niedworokowe pięknie są wzięte kolacze, ale Kotlorki są najlepsze. Z najbliższej maki, lekkie jak puch, sładkie i tak kruche, że rozpluwają się w ustach. Wiedzą o tym dobrze „bachusowi” chłopcy i zawsze cieszą się na gościnę w pięknym domu Gąsiorów na Krzyżach. Na zapustną uciechę szykują się też obie dorodne córki Woźniców. Starsza

Stazyja jest już wdową i ma ładną siedmioletnią córeczkę Felicję; ale młodsza Łucja, śliczna i zgrabna dziewczyna, pierwsza we wsi tancerka, chce godnie zakończyć karnawał, będzie więc tańczyć do upadłego. Zeszłego roku „Bachusy” zatkały komin u Woźniców, ale przeceż to zapustne figle.

U Tomasa Urbana pod lasem aż pięć córek! Dziewczęta czekają niecierpliwie na wesołych komedianstów. Jakże gorąco pragną tańca i muzyki. W karczmie u Walka nie zawsze znajdują tancerzyków. Są za poważne i skromne i u chłopców nie mają zbyt wielkiego powodzenia. Ale niech tylko popowracają ze świata starsi kawalerowie! Urbanówne zaczyna się wydawać jedna za drugą i Czarnowasy będą aż hucały od weseł!

Zabrzmiała nagle skoczna muzyka i zrobił się ruch w ciemnej wiejskiej ulicy. „Ida, ida!” — krzyknęli Ryżard i Barbara, biegnąc czym prędzej z nowina do domu. Niestrojka narzuciła na głowę piękna, welnina, biała jak śnieg „merinka” i przypasała zielony, odświeżony fartuch. Ana i Janek utkuliwli oczy w drzewiach a Loni zaróżowiła się jeszcze bardziej i nakryła fioletowe oczy frendlami rzeż. Serce bije jej mocno, bo muzyka tuż za drzwiami — śmiało stukanie do drzwi. Równocześnie z zaprosinami wpada do izby wesoły tłum „Bachusów”. Zagraly w izbie wszystkie kolory tęczy, aż oczy bolały patrzeć. Czerwoną jak ogień diabeł, czarną niby bryła ślaskiego węgla komintarz, śnieżnoblasy piekarz sypiący wszystkie mąka, białą i

marynarz i „głupi August”, cały w pstrych łatach. Karykaturalnie przebrana młoda para rozmieszczała swoim wyglądem; „młody pan” w staroświeckim fraku, cylindrze i białych rękawiczkach przytulał „młoda panią” we welonie (pożytycia go stara Stokkula), w mirtach z olbrzymim biustem i polickimi jak piwoniami... Śmiechu i wesołości narobili sobą tyle, że słycać było aż na ulicę.

Tymczasem muzykanci grają skoczno polkę. Ludwik od Urbana pod lasem, wyglądający bardzo wojowniczo w stroju indianina, bierze do tańca śliczną, ze spłoszonym uśmiechem Loni Niestrojka. Ana tańczy z Karłą Swierczem, przebranym za cyrkowca. Prawdziwy też z niego sztuka mistrz; potrafi bowiem tańcząc, sięgać przez ramię tancerki po kawalki kolacza, który Niestrojka obficie nakładła na półmiski i tace. Stary Wincenty z serdeczną gościnnością zaprasza do jadła i picia. Jest ślaska dobrej wsińniaku, wędzonka, tłuste, domowe kiełbasy, geś pieczona. Do kolaczy — sładzunka kawa i prawdziwa „ruska” herbata. „Bachusów” nie trzeba dwa razy prosić; smakowite kąski znikają w ustach gości. Nie gardzą też różowym wsińniakiem ni wspaniałym tortem, który gościnna Marta wniosta pod koniec do izby.

Nie ma co, godnie zostali przyjęci. A jeszcze dostali kilkadziesiąt złotych za wesołość i muzykę. Wszędzie też przyjmowano „Bachusów” jak najserdeczniej. I u Waldyrów, Krawczyków, Kornków, Gładkich, Gajda, Frachów, Cabaniów, Woźniców, Pietrków, Lejów i Niedworoków. Za-

wadowna Froncka, zawołana gospodynią, młoda i hoża kobieta, napiękała tak wspaniałych kolaczy i ugościła „Bachusów” tak wyborynym tortem, że zapustne chłopaki, choć nie głodne, nie mogli odmówić takim pysznościom! Już i zmieścić nie mogli tych smakotyków, którymi czestowali ich czarnowaskie gospodynie. Pieniędzy zebrali też sporo, z czego połowę przeznaczyl na Warszawę, a połowę na zabawę w karczmie u Walka.

Już też i cała wieś wybierała się do niego na tańce i muzykę. Karczma Walkowa stoi na końcu wsi; z okien jej bije złocisto-różowy blask światła...

Ciemna, bezgwiedzna noc pachnąca już przedwiośniem...

Orkiestra gra najpierw marzące tango, a potem sentymentalnego walczka. Tańczy dopiero kilka par; ale gdy na salę weszły „Bachusy” i muzycanci zagrali skoczny krakowiak, zarożło się od tańczących. Teraz dopiero zaczęli się wszyscy bawić. Rej wodzili „Bachusy” w swoich kostiumach. Musieli przetańczyć z każdą dziewczyną, bodaj jeden raz. Tańczyli też z ochotą, nie wybierając czy młodsze czy starsze... Tańczyli teraz wszyscy.

Dziewczęta, poważne gospodynie i dostojne matki w ludowych strojach. Na „Bachusy” mogą tańczyć wszyscy. Jest to stary polski obyczaj i Czarnowasy święcie go zachowują. Tańczy Komorowa Klara z Prochota ze Swierkli, a obok niej dwie śliczne, złotowłose córki, Apolina i Marta. Tańczą Waldyrka, Swierczowa, Bartłoza, Gotąbka i Kośna.

Migają barwne, ślaskie chustki, furkoczą jedwabne lub aksamitne „mazelonki” i wzorzyste fartuchy. Młody, smukły jak topola Joachim, tańczy z piękną choć niemłoda Jandwigą Wichrową, o srebrzystych warkoczkach. Córka jej Kunegunda, smaga z czarnymi oczyma, nie może opędić się tancerzkiem.

Drobna i szczipa Elżbieta Łazinka w pięknej, kremowej „merince” z pągowymi różami i Aninka Kokotowa w staroślaskim, ludowym stroju i stary Józef Gładki, tańczą prawdziwego, opolskiego „trojaka”. Wszyscy patrzą z podziwem — tak tańczący potrafią jeszcze tylko starzy Opolanie!

Na zegarze kościelnym wybiła północ...

Tancerne zapamiętanie ogarnęło wszyctkich.

Orkiestra gra tak pięknie i rytmicznie, że nogi poruszają się same i całe ciało kołże się harmonijnie w takt melodii...

Przez otwarte okna karczmy płyną jak upajający zapach dźwięki muzyki...

Pelen denerującego wdzięku wala Straussa przechodzi w marzące tango...

Posuwisty krakowiak, skoczna „polka” a wreszcie lekki, śliczny mazur. „Czy pozwoli panna Kryśka” — Stary polski mazur...

Stuchają go czarnowaskie pola i ogrody, stucha ciemny las opolski... stucha wiejska droga i młyn nad Panwiami...

Stucha nawet Odra, spokojna i zadumana, płynąca daleko na zachód...
Maria Magdalena Garlicka

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Pokłosie uroczystości Tygodnia Ziem Zachodnich

Pracownicy „Stomilu“ przy odgruzowaniu Gorzowa

W związku z uroczystościami „Tygodnia Ziem Zachodnich“ i związanym z tym symbolicznym odgruzowaniem miasta Gorzowa, wyruszyła w dniu 11. 4. 1948 r. autobusem firmowym wycieczka 53 pracowników Zakładów „Stomil“ w Poznaniu, by wziąć udział w uroczystościach.

Defilada, grupy pracowników Zakładów „Stomil“ maszerujących z łopatom na ramieniu — gotowych do

pracy — witała była gromkimi okrzykami i oklaskami.

Po zakończeniu drugiej części uroczystości pracownicy Zakładów „Stomil“ udali się na Rynek miasta Gorzowa, gdzie kierownik odgruzowania miasta przydzielił im jedną posesję narożnikową w Rynku, celem oczyszczenia z gruzów. Praca trwała od godziny 13—15. Po spełnieniu tego szczytowego obowiązku, grupa „Stomil“ zwiedziła miasto.

Podniosły przebieg uroczystości na Pomorzu Zachodnim

W licznych miejscowościach Pomorza Zachodniego odbyły się uroczystości z zakończeniem „Tygodnia Ziem Zachodnich“. Większe imprezy miały miejsce między innymi w **Trzebieżowie, Kołobrzegu, Choszczynie itp.**

W **Gryflicach**, staraniem miejscowego Koła Polskiego Związku Zachodniego odbyła się w niedzielę rano w kościele Mariackim msza św. na intencję Ziem Zachodnich. Po południu zorganizowano uroczystą akademię, którą zagał przy obecności licznie zgromadzonego społeczeństwa gryflickiego, inż. Kujanek. W części oficjalnej referat na temat przeszłości Pomorza Zachodniego i jego związków historycznych z Polską, wygłosił delegat Okręgu ze Szczecina ob. Piskorski. W drugiej części akademii chóór gryflicki wykonał dwie pieśni. Uroczystość zakończona została wspólnym odśpiewaniem „Roty“.

W akademii wzięli udział również przybyli w dużej ilości na ten teren reemigranci z Berlina, byli członkowie Związku Polaków w Niemczech.

Również w **Złotowie**, społeczeństwo wzięło masowy udział w uroczystościach, które rozpoczęły się już w sobotę capstrzykiem. W niedzielę, po mszy św., społeczeństwo złotowskie zgromadziło się na Rynku i wysłuchało szeregu przemówień, w których omówiono zostało znaczenie Ziem Zachodnich dla państwa polskiego i dla pokoju Europy.

Także w szeregu innych miejscowości, a nawet w licznych gminach powiatu nowogardzkiego, uroczystości miały przebieg podobny. W **Nowogardzie** uroczystą akademią zorganizował miejscowy oddział Polskiego Związku Zachodniego. Udział społeczeństwa był bardzo liczny.

Gorzące płomienie nad brzegiem Odry

Obchodzimy w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej dużo uroczystości. Można nawet tak dużo, że powszednieja nam one i stwarzają pewien szablón. A szkoda, bo uroczystość powinna na jej uczestnikach pozostawić wrażenie, pozostać w pamięci o niej i pobudzić swą treścią do nieśpiesznych rozmyślań.

W powodzi uroczystości, które ostatnio obchodziliśmy, jedna — a mianowicie uroczystość w Kostrzynie, pozostawiła na nas niezatarte wspomnienie, które na pewno długo przechowamy w pamięci.

Urządziliśmy w Kostrzynie nad Odrą 17 kwietnia br., w ramach Tygodnia Ziem Zachodnich — uroczystości trzeciej rocznicy przekroczenia Odry i Nysy Łużyckiej przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie.

To graniczne miasto polskie, zburzone całkowicie, po raz pierwszy zorganizowało przy pomocy Gorzowa tę pamiętą rocznicę.

Kostrzyn, przed wojną liczący około 50 tysięcy mieszkańców, duży port rzeczny u zbiegu Warty i Odry

i ważny węzeł kolejowy, przechodził w kwietniu 1945 roku sześć razy z rąk do rąk. Pozostały po nim wyłącznie gruzy. Dzisiaj żyje tam już około tysiąca mieszkańców. Żyją, pracują i zaczynają powoli zagospodarowywać miasto. Tam toczy się życie prawdziwych pionierów.

Koło Polskiego Związku Zachodniego, które tam powstało, pod energicznym kierownictwem miejscowego zawiązkowca stacji i burmistrza, wykazuje ożywiającą działalność i właśnie ono zorganizowało tę uroczystość.

Gorzów tego dnia był gościem Kostrzyna. Dziesiątki samochodów ciężarowych i osobowych z Gorzowa z przedstawicielami władz, zakładami pracy i młodzieżą — zjechało pęką szosą z Gorzowa do odległego o 50 km Kostrzyna nad Odrą. Motocykliści z „Unii“ gorzowskiej zorganizowali do Kostrzyna raid. Wojsko, Milicja, kluby sportowe i młodzież wspólnymi siłami wystawili sztafetę z Gorzowa do Kostrzyna, która przebiegła 50 kilo-

metrową trasę z płonącą pochodnią. Co kilometr zmieniał się zawodnik, oddając pochodnię następnemu, a ostatni 50 dobiegł z płonącą pochodnią do przygotowanego nad brzegiem Odry stosu. Stos ten starosta gorzowski podpalił przyniesioną pochodnią.

Polska młodzież autochtoniczna, zorganizowana w świetlicy Domu Społecznego w Gorzowie, również przyjechała i urządziła piękny popis nad Odrą. Właśnie ich słowa nad brzegiem Odry w inscenizacji „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“ wywarły głębokie wrażenie, gdyż były z prawdą i wiarą wygłoszone przez tych, którzy tu nad Odrą przez tyle wieków w polskości przetrwali.

Wspaniała pogoda uświetniła uroczystość, która odbyła się pod gołym niebem na wystającym wysoko nad Odrą cypłu potężnego fortu, obok cmentarza poległych.

Głos przemawiających z wysokiej mównicy rozlegał się donośnie. Twarde i mocne słowa prawdy, które padały z mównicy, zdawało się dobiegać tam, na drugi brzeg.

Z donośnym dźwiękiem syren okretowych defilowały przed nami na Odrze polskie statki.

Potężnym ogniem płonęły stopy na naszym brzegu. W zapadającym mroku i blasku ognia, gruzy miasta robią niesamowite wrażenie — niczym ruiny „Forum Romanum“. Zaiste, przejście hord germańskich czy w starożytności, czy w średniowieczu, czy dzisiaj w dwudziestym wieku — nie różni się od siebie zupełnie.

A na tym tle potężne dźwięki Roty w setkach ust.

Tych przeżyć się nie zapomina.

Marzenia wielu pokoleń — powrotu Polski na ziemię piastowskie nad Odrę — spełnione. Stoimy twardo nad brzegiem. Koło nas stoi żołnierz polski z bronią u nogi. Po Odrze płyną polskie statki do polskiego Szczecina i Bałtyku. Polska młodzież rodzina uczy się razem z nami w polskiej szkole.

Przed nami na drugim brzegu — Niemcy pod okupacją. Przed nami o niecałe 100 kilometrów Berlin — pazury ma przecięte.

Baczmy dobrze, by mu pazury nie odrosły.

mgr Edmund Grudziński

Braterskie pozdrowienia z Francji

Obiadujący w Sallaumines (północna Francja) w dniach 11 i 12 kwietnia rb. (kiedy w kraju odbywała się inauguracja „Tygodnia Ziem Zachodnich“) III Zjazd Organizacji Pomocy Ojczyźnie, Stowarzyszenia Polonii we Francji — przesłał na ręce Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego pismo, w którym m. in. czytamy:

Delegaci na III Zjazd Organizacji Pomocy Ojczyźnie we Francji, przesyłają P. Z. Z. i wszystkim jego członkom gorące i braterskie pozdrowienia. Z wielkim zainteresowaniem i podziwem śledzimy za Wa-

szymi wysiłkami dla zagospodarowania naszych prastarych Ziem Piastowskich, na które nasi rodacy we Francji pragną jak najrychlej powrócić, aby własnym wysiłkiem przyczynić się do szybkiej odbudowy Ojczyzny.

Dołożymy wszelkich starań, aby tu we Francji zmobilizować wychodźstwo nasze dla Pomocy Ziem Odzyskanych.

Jest to jeszcze jeden dowód, że i Polacy na obczyźnie doceniają rolę P. Z. Z. w pracy na rzecz Ziem Zachodnich i że „Tydzień Ziem Zachodnich“ odbił się echem za granicą. (an.)

Podwieczorek przy mikrofonie

W niedzielę, dnia 18 kwietnia br. odbył się z okazji zakończenia Tygodnia Ziem Zachodnich w kawiarni „Astoria“ w Katowicach, „Podwieczorek przy mikrofonie“ transmitowany na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

Program tej imprezy, zorganizowanej przez Śląsko-Dąbrowski Okręg Polskiego Związku Zachodniego, wiązał się tematycznie z problemem Ziem Zachodnich, a jego część muzyczna obejmowała muzykę polską. Udział w „Podwieczorku“ wzięli czolowi artyści Opery Śląskiej: Barbara Kostrzevska — sopran, oraz

Lesław Finze — tenor. Na akordeonie grał Wiesław Rogoż. Orkiestra rozgłośni śląskiej pod dyrekcją Konrada Bryzka, wykonała szereg utworów kompozytorów polskich. Akompaniował przy fortepianie Jerzy Harald. Konferansjerkę prowadził Zenon Wiktorczyk.

Tłumny udział publiczności dowiódł raz jeszcze, że platforma działania Polskiego Związku Zachodniego, jak i zagadnienia naszej racji stanu na Ziemach Zachodnich znajdują żywy odzew w społeczeństwie.

Nowe Koło P. Z. Z. „Bispol“ 1

W stołowce Zakładów Zjedn. „Bispol“ 1 w Bielsku, odbyło się zebranie organizacyjne Koła P. Z. Z. — zorganizowane przez ppor. Pikonias Władysława.

Zebrań zgaił przewodniczący Rady Zakładowej ob. Bajerski Jan, witając obecnych, po czym udzielił głosu ppor. Pikoniovi, który przez zebranie został powołany na przewodniczącego zebrania. Wymieniony w dłuższym przemówieniu przedstawił obecnym cel zebrania, podkreślając konieczność zorganizowania Koła P. Z. Z. na terenie fabryki.

Prezes Obwodu P. Z. Z. Bielsko-Biała ob. mgr Dychus Józef, wyjaśnił obecnym cele i zadania P. Z. Z., podkreślając w swym płomiennym przemówieniu konieczność prowadzenia walki z pozostałościami niemieckimi oraz pogłębienia świadomości o odbudowie i zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych. Obecni nagrodzili mówcę hucznymi oklaskami.

Następnie wybrano przez akklamację zarząd Koła P. Z. Z. w składzie: prezes — ppor. Pikoń Władysław, pracownik zaopatrzenia „Bispol“ 1; wiceprezes — ob. Matyszkiewicz Franciszek, mistrz ślusarski; sekretarz — ob. Andrysik Mieczysław, kierownik wydziału zaopatrzenia; zast. sekretarza — ob. Krupa Stanisław, urzędnik wydz. zbytu; skarbnik — ob. Rosner Władysław, pracownik zbytu; zast. skarbnika — ob. Szczupaczyński Alojzy, pracownik techniczny.

Członkowie:

Ob. Bajerski Jan, przewodniczący Rady Zakładowej; ob. ppor. Sterkacz Stanisław, komendant straży fabrycznej; ob. Arlet Aniela, kier. kuchni; ob. Mazugowa Amalia, kier. punktu sanitarnego; ob. Mieczko Wojciech, nadzorujący mat. prod.

Po zakończeniu zebrania, wszyscy obecni odśpiewali „Rotę“.

Płaszczki, ubrania, spodnie, płaszcze damskie, materiały, prochowce, kanadyjki i płaszcze gumowe, ubranka chłopięce, sportowe i do Komunii św. poleca po cenach przystępnych

Tani Zakup - FELIKS KONIECZNY

POZNAŃ, Dąbrowskiego 46 - Tel. 34-61 i 39-16

Uwaga: wejście z Rynku Jeżyckiego

MŁYN PAROWY

A. Kulczyński

Krobia, ul. Kolejowa 32, tel. 12

Skup zboża, sprzedaż mąki

Wymiana zboża na mąkę

ZAWIADOMIENIE

Administracja tyg. „Polska Zachodnia“, organu Zarz. Gł. Polskiego Związku Zachodniego, powiadamia uprzejmie **P. T. Prenumeratorów, Kolporterów i wszystkich Czytelników**, że z dniem 1 maja 1948 r. zmuszona jest podnieść cenę pojedynczego egzemplarza „Polski Zachodniej: na 15 zł. (piętnaście), łącznie z przesyłką pocztową. Natomiast prenumerata miesięczna wyniesie tylko 50 zł (pięćdziesiąt).

Mimo tę nieznaczny podwyżkę ceny, „Polska Zachodnia“ jest jednym z najtańszych pism w kraju.

Mamy nadzieję, że stali Prenumeratorzy, Przyjaciele i Sympatycy naszego tygodnika, doceniając jego znaczenie, tak jak i dotąd, będą nadal popierali „Polską Zachodnią“, jedyny dziś, popularny i ilustrowany tygodnik w Polsce, poświęcony Ziemiom Zachodnim.

„Hurt Galanterii“

Maria Bruzdzińska

Kazimiera Kalkstein

Poznań, św. Marcin 6 I. p.

Telefon 92-55

Instrumenty muzyczne

wszelkie przybory

warsztat napraw

poleca

Stanisław Kozłowski

Poznań, Wałki Młodych 23/5

(dawniej Wrocławka)

Rok zał. 1907 tel. 86-85

Tartak parowy

i skład materiałów

budowlanych

EDMUND KORABIOWSKI

BUK, pow. Poznań

ul. Dworcowa 24 — tel. 113

Spółdzielnia Powszechna „ZGODA“

Z ODP. UDZIAŁAMI

W MIEJSKIEJ GÓRCIE, POW. RAWICZ

PROWADZI 2 SKLEPY ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH I WYROBÓW MONOPOLÓWYCH

Korzystne źródło zakupu

Maszyny biurowe

Kupno Sprzedaż

K. KOCHANOWICZ i S-ka

Poznań, Plac Wolności 13 (obok 3 Maja)

Spółdzielnia Skupu i Sprzedaży Zwierząt Rzeźnych i Hodowlanych

Z ODP. UDZIAŁAMI

w Rawiczu

poleca się

Jako najkorzystniejsze źródło zakupu i sprzedaży

Sprzedaż Zakup

Polecamy części do wszelkich

Witówek do mleka

Z. Filgierski i Ska

Poznań, św. Marcin 23

Artykuły biurowe, piśmienne, kalkę techniczną i papier światłoczuły poleca

A. KOZAK, Poznań, Ratajeńska 36

tel. 98-98 (tylko detal)

ROLNIK w BUKU Wlkp.

SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO-HANDLOWA

Z odpowiedzialnością udziałami

Tel. 129 i 133 • Oddział Opalenica: Tel. 19

Zakup i sprzedaż ziemiopłodów i ich przetworów, pasz, opału,
nawozów sztucznych, nasion, maszyn rolniczych i artykułów żelaznych

3015

Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa

„GLEBA“

Z ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ UDZIAŁAMI

w KROBI, pow. Gostyń

Zakup i sprzedaż wszelkich ziemiopłodów

POLECAMY Z NASZYCH MAGAZYNÓW
WSZELKIE NARZĘDZIA I MASZYNY ROLNICZE,
WĘGIEL, DRZEWO OPAŁOWE ORAZ NAWOZY
SZTUCZNE.

3038

MŁYN WALCOWY**BRACIA NOWAK
WOLSZTYN Wlkp.**

Tel. 305

Tel. 305

Skup zboża, przemiał pszenicy i żyta

3005

GMINNA SPÓŁDZIELNIA

„Samopomoc Chłopska“

Z ODP. UDZ.

POW. GOSTYŃ

W PONIECU

TELEFON Nr 14

poleca: ziemiopłody, pasze, przetwory młynskie, nasiona, nawozy sztuczne,
materiały budowlane i opałowe, żelazo, maszyny i narzędzia rolnicze.

3041

Prowadzi sklepy mieszane w Poniecu, Łące Wielkiej, Żytownikach i Rokosowie

WYTWÓRNIA SOKÓW OWOCOWYCH
I ZAPRAW DO WÓDEK**KAZIMIERZ CZAJKA**

KOŚCIAN, Al. Kościuszki 38

Tel. 385

3040

Poleca wysokogatunkowe zaprawy do wódek oraz soki owocowe

FABRYKA LAKIERÓW I POKOSTÓW

J. PEREK, LESZNO

UL. HALLERA 1

TELEFON 475

POLECA:

LAKIERY — POKOSTY — EMALIE
W RÓŻNYCH KOLORACH

3025

ORAZ KIT SZKLARSKI
ZAKUPUJE W KAŻDEJ ILOŚCI OLEJ LNIANYDo P.T. Prenumeratorów
„POLSKI ZACHODNIEJ“Prosimy uregulować
prenumeratę
za II kwartał 1948
przekazując
należność na

konto PKO V-42-28

Nazwisko i adres należy
wypisywać czytelniePrenumerata wynosi
50.- zł miesięcznie
od 1 maja 1948**Warszawska Fabryka Dźwigów**

WARSZAWA

Emilii Plater 10

TELEFON 8-80-25

Instalacje, remonty i konserwacja dźwigów

3005

C. H. D**CENTRALA HANDLU ZAGRANICZNEGO**

Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych

SKLEP 191

TEL. 23

Witkowo, Poznańska 16

POLECA:

MATERIAŁY DAMSKIE NA PŁASZCZE, SUKNIE - JEDWABIE
MATERIAŁY MĘSKIE NA PALTA, UBRANIA - DOD. KRAWIECKIE
KAPELUSZE — CZAPKI — KONFEKCJĘ

3039

MLECZARNIA W RAWICZU

Spółdzielnia zapisana z odpowiedzialnością udziałami

ODDZIAŁY: Bojanowo, Miejska Górka, Jutrosin

Wyrób masła I. jakości

Mleko konsumcyjne

Dostawa mleka ponad 23.000 ltr. dziennie

3033

Spółdzielczy Bank Włociański

Z ODP. OGRAN.

W KROBI, pow. Gostyń

ZŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI
W ZAKRES BANKOWOŚCI
WCHODZĄDZE

3030

Wełna

Włókno lnu i konopi

Włoseń koński

Kupno

Wymiana

na włóczki i materiały

Jan Starzyński i S-ka

LESZNO

ul. Leszczyńskich 38 — tel. 725 i 590

Uprawniona Agentura Centrali
Krajowych Surowców Włókienniczych

3006

GUZIKI - PODSZEWKI

w wielkim wyborze poleca

T. Andrzejewski

Poznań, Szkolna 12

Telefon 85-01

921

Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „ROLNIK“

z odpow. udziałami

w Lesznie, ulica Słowiańska 29 - Telefon 887 i 888

kupuje

po najwyższych cenach ziemiopłody, nasiona polne i ogrodowe;

dostarcza wagonowo i detalicznie wszelkie materiały budowlane,
maszyny rolnicze, nasiona, paszę i nawozy sztuczne;polecamy nasze bogato zaopatrzone specjalne składy NASION
i ŻELAZA przy ul. Gabriela Narutowicza 3, telefon 884

3022

Polecamy nasze
znanej jakości

Wina owocowe

Soki owocowe

oraz specjalność

Płynny owoc „SANA“

W. CZAJKA Kościan-Poznań

Wytwórnia win i soków owocowych

Wystawiamy na Międzynarodowych Targach Poznańskich

3021

Mazowieckie Zakłady Przem. Metalowego

Warszawa, ul. Targowa 66, I piętro

Wykonują:

Złocenie, srebrzenie, matowanie, naprawa
biżuterii, wyrób obrączek, zamków do toreb
damskich, tłoczenie, sztancowanie i wyrób
sznytów, odświeżanie nakryć stołowych
oraz wszelkie roboty grawerskie

152

Mleczarnia Państwowej Szkoły Mleczarskiej

we Wrześni, telefon nr 121

Wyrabia sery gatunkowe

SPECJALNOŚĆ: edamskie i kozie

Napoje mleczne

SPECJALNOŚĆ: szempan mleczny i kefir

Śmietany

SPECJALNOŚĆ: śmietana kremowa

3014

Cukiernia i Kawiarnia

St. i H. Łajp

spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Poznań, Stary Rynek 71/72

tel. 33-55

poleca znakomite wybory
cukiernicze, oraz przyjmuje
wszelkie zamówienia
z okazji uroczystości.

Na sezon letni: Lody

3010

KSIĄŻKI

szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód

poleca

Księgarnia i Skład Nut

F. CZEKAŁSKI

POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10

Dawniej Podgórną

2003

Gminna Spółdzielnia

„Samopomoc Chłopska“

z odpow. udziałami

w Witkowie, pow. Gniezno

Telefon 20 i 53

Telefon 20 i 53

Zakup i sprzedaż wszelkich ziemiopłodów, pasz, nawozów sztucznych, nasion, materiałów opałowanych i budowlanych, maszyn rolniczych

3008

Prowadzi w gminie sklepy detaliczne oraz młyny, warsztaty reperycyjne i resztówki

Browar Bojanowo

Sp. z o. o.

poleca znane ze swej jakości

3026

p i w a**jarne, ciemne, słodowe i porter****KREMALIN**

FABRYKA TECHNICZNO-CHEMICZNA

Wacław Minta

BYDGOSZCZ, Bocianowa 25
TELEFON 31-63

POLECA

ZNAJĄCE I CENIONE PASTY DO OBUWIA W KOLORACH:
CZARNY, BRĄZ, WIŚNIOWY, BIAŁY ORAZ SUCHY
ZAPRAWY DO PODŁÓG

Wystawia na M. T. P. w hali 7

FIRMA NAGRODZONA MEDALEM NA POMORSKIEJ WYSTAWIE
PRZEMYSŁU, RZEMIOSŁA I HANDLU W BYDGOSZCZY

3042

„INTROLIGATOR“

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Poznań, Plac Wolności 4

Telefon 10-08 Telefon 10-08

Kupuje:

Folie, złoto walcowane, ozdobne
papiery i różne imitacje skóry.

Sprzedaje:

Albumy, pamiętniki, złote księgi,
notesy i różne wyroby papierowe.

2004

Mleczarnia Spółdzielcza

z odpow. udziałami

Tel. 16

w Śmiglu

Tel. 16

Wyrób masła eksportowego,
kazeiny i mleka konsumcyjnego

3012

WYPRAWIANIE I FARBOWANIE skórek futerkowychK. GÓRAL, Z. BORKOWSKI,
A. ZDANOWICZ i A. GRYGLEWICZ

WARSZAWA-PRAGA, ul. Jagiellońska 7-9, tel. 74-48

Dwudziestoletnia praktyka w pierwszorzędnym firmach
warszawskich, m. In. w firmie CHOWAŃCZAKA

3003

GMINNA SPÓŁDZIELNIA

„SAMOPOMOC CHŁOPIŃSKA“

Z ODPOW. UDZIAŁAMI

TELEF. 98 W ŚMIGLU TELEF. 98

PROWADZI SKLEPY:

żelaza, maszyn i narzędzi rolniczych,
porcelany, artykułów spożywczych oraz
bogato zaopatrzonego sklep bławatów.
POZA TYM RESZTÓWKI I GORZELNIE

3037

Rok zał. 1919

Rok zał. 1919

W. GRZĄDZIELSKI

HURTOWNIA JELIT — MASZYN

Wszelkich przyborów rzeźniczych

Warsztat reperycyjny — Urządzenia składowe

Poznań, ul. Wroniecka 16 Tel. 21-49

3011

KOWALCZYK I SKA

SPÓŁKA ROLNICZO-HANDLOWA

TELEF. 10 W CZEMPINIU TELEF. 28

ZAKUP I SPRZEDAŻZIEMIOPLÓDÓW — NASION — PASZ,
MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH I OPAŁOWYCH
ROK ZAŁ. 1922

3018

**WARSZAWSKI DANCING
BAR-WINIARNIA**

Poznań, 27 Grudnia 10 - Tel. 40-35

CODZIENNE DANCING od godz. 21-ej

3008

**K. K. O. POWIATU WRZESIŃSKIEGO
WRZEŚNIA**

UL. LENINA 17

PRZYJMUJE: WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE
OTWIERA RACHUNKI BIEŻĄCE
UDZIELA POŻYCZEK

3006

ZAŁATWIA WSZELKIE TRANZAKCJE HANDLOWE

Gminna Spółdzielnia

„Samopomoc Chłopska“

Tel. 170 i 202

W RAWICZU

Plac Józefa Stalina

z odp. udz.

prowadzi sklepy spożywcze, branżowe,
oraz dział ziemiopłodów, pasz, nasion,
nawozów, mat. budowl. i opałowanych

3034

Naturalne soki owocowe

poleca

WYTŁOCZNIĄ SOKÓW OWOCOWYCH

Franciszek Kubiak

Leszno, Rynek 29 tel. 595

3024

IGNACY KLEM CZAK MŁYN PAROWY

właśc. M. Klemczak

MIEJSKA GÓRKA Wlkp.PRZEMIAŁ ZBÓŻ
CHLEBOWYCH

3031

LESZCZYŃSKA FABRYKATRYKOTAŻY
I POŃCZOCH**P. i A. Olejniczak**

LESZNO-Wlkp.

UL. LIPOWA 79

TELEFON 448

3028

Wytwórnia win krajowych i soków owocowych

LUDWIK BREMBOR

Telefon 31

SMIGIEL POZN.

Telefon 31

poleca pierwszorzędnej jakości:

wina owocowe, jak: Rajske, Wiśniak deserowy,
Vermuth i inne oraz naturalne soki owocowe

3038

Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa

»Samopomoc Chłopska«

z odpow. udziałami

Telefon 371

w Wolsztynie

Telefon 371

Zakup i sprzedaż: Ziemiopłody, pasze, nasiona, przetwory młyńskie nawozy, materiały
opałowe, budowlane, żelazne itp.**Posiada:** sklepy żelaza, porcelany, maszyn, narzędzi rolniczych oraz sklep towarów
tekstylnych

3020

ST. SAWICKI

Spółdzielczość wielkopolska o swoim dorobku dla Polski Ludowej

WIELKOPOLSKA SPÓŁDZIELCZOŚĆ — WZOREM DLA INNYCH

Ruch spółdzielczy w Wielkopolsce może być wzorem dla innych ośrodków w Polsce, gdyż dzięki harmonijnej współpracy koordynowano prace: „Społem” Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. Delegatury Zarządu, Związku Rewizyjnego R. P. Okręgu Poznańskiego, Związku Samopomocy Chłopskiej na szczeblu wojewódzkim i powiatowym, oraz Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddziału Poznańskiego i partii politycznych, by wspólnym wysiłkiem, utworzyć drogę nowym założeniom historycznym struktury ruchu spółdzielczego, uchwalonej na II Walnym Zjeździe Delegatów „Społem” w Warszawie, a odbyłym w dniu 25 i 26 listopada 1947 r.

USPÓŁDZIELCZENIE TERENU

Pożoga wojenna zmiotła z powierzchni Wielkopolski całą spółdzielczość. W roku 1945 reaktywano częściowo spółdzielnie rolniczo-handlowe, kredytowe, przetwórcze i spożywców, oraz prowadzono akcje organizacyjną. Rozbudowa gospodarstwa i organizacyjną, zwłaszcza na Ziemi Lubuskiej przypada na r. 1946. Rok 1947, szczególnie pierwsze półrocze, stał pod znakiem stabilizacji stosunków gospodarczych i był okresem porządkowania struktury spółdzielczości na odcinku wiejskim; w drugim półroczu — rozpoczęto przeprowadzać akcje unifikacyjną spółdzielczości wiejskiej przez łączenie spółdzielni powszechnych I stopnia ze spółdzielniami gminnymi Samopomocy Chłopskiej. Tak stworzona sieć spółdzielni gminnych będzie podbudową organizacyjną i gospodarczą pod Związki Powiatowe Spółdzielni Gminnych Samopomocy Chłopskiej.

Na dzień 31. 12. 1947 roku liczba spółdzielni wszystkich typów wynosiła:

- 1.104 — w tym spółdzielni handlowych 857
 - 2.571 — sklepów spółdzielczych
 - 440 — wytwórni spółdzielczych
 - 325 — różnych sklepów-składów.
- W okresie sprawozdawczym dokonano połączenia 51 spółdzielni, a 33 przemianowano. W pracach tych wybitny udział bierze Samorząd Spółdzielczy „Społem”, Związek Rewizyjny, B. G. S., partie polityczne, 35 Rad Oddziałowych. Rady Oddziałowe „Społem” odbyły 695 posiedzeń, plenarnych, prezydium i komisyj. Członkowie R. O. wzięli udział w 50 konferencjach gospodarczych, zwołanych w różnych powiatach.
- Na terenie miejskim, rok 1947 zaznaczył się przede wszystkim dalszą rozbudową gospodarstwa spółdzielni powszechnych (branżowych) oraz spółdzielni pracy.

STAN ORGANIZACYJNY

Na szczeblu Okręgu „Społem” w Poznaniu posiadaliśmy: Delegaturę Zarządu z Działem Ogólnym, Działem Transportowym, oraz Instruktoriatem Kontrolnym. Okręgowy Oddział Spożywców, Okr. O. Włókienniczy, Okr. O. Rolniczy, Okr. O. Przemysłowo-Rolny, Okr. O. Zbożowo-Młynarski, Okr. O. Mlecz.-Jajczarski, Okr. Dział Produkcji, Oddział Papierniczy i Materiałów Piśmiennych.

Na szczeblu powiatu: 36 Oddziałów Powiatowych, 6 Składnic, 40 Hurtowni P. M. S.

Zakłady wytwórcze: Zakłady Wyrobów Odżywczych w Starołęce, Fabryka Przetworów Owocowych w Kotlinie, Zakład Przemysłu Szczołkarskiego w Zielonej Górze, Kwaszarnia Kapusty i Fabryka Octu w Zielonej Górze, Kwaszarnia Kapusty w Tursku, dwie Fabryki Makaronu, 29 młynów.

KADRY PRACOWNICZE

Na dzień 31. 12. 1947 roku zatrudniano w powyższych placówkach: 1.934 pracowników umysłowych 2.066 pracowników fizycznych.

Materace

poduszkowe, wyciółkę lniana, włókno i pakuły lniane, poleca Mechaniczna Przeróbka Lnu Fabryka Materaców J. DEMBIŃSKI GOSTYŃ, SZEROKA NR 1 Telefon nr 73 Telefon nr 73

Wielki nacisk położono na szkolenie pracowników. W roku 1947 przeszkolono 319 pracowników, a więc 129 pracowników więcej aniżeli w 1946 roku.

INWESTYCJE

Z zaplanowanych robót inwestycyjnych wykonano w roku sprawozdawczym, wymieniając tylko najważniejsze inwestycje: pawilon „Społem” na Międzynarodowych Targach Poznańskich, magazyny portowe w Poznaniu, rampę kolejową dla Okręgowego Oddziału Rolniczego w Poznaniu, barak magazynowy w Czarnkowie, remont elewatora zbożowego w Ujściu, remont Ośrodka Szkoleniowego w Toporowie, remont magazynów dla sekcji soli potasowych w Gorzowie, Sulęcinie i Starympolu. Ogółem wykonano robót inwestycyjnych na sumę 64 milionów złotych.

TRANSPORT

Działalność swoją dział ten zamyka sumą 127 milionów złotych. Samochody przebyły 210.967 km i przewoziły 17.572 tony towarów. Przyjęto wagonów P. K. P. 18.287 z towarami o tonażu 238.778 ton. Wyślano wagonów P. K. P. 17.408 z towarami o tonażu 254.665 ton. Wyeks-

pediowano wagonów P. K. P. 11.172 z towarami o tonażu 174.803 ton. Przyjęto towar przewieziony skutami i promami 6.950 ton. Wyślano towaru skutami i promami 7.615 ton.

DZIAŁALNOŚĆ HANDLOWA

W roku 1947, placówki naszej działalności gospodarczej prowadziły pod kątem: oszczędności i najniższej kalkulacji cen, oraz niskich kosztów handlowych. Rok 1947 — to pierwszy rok Trzyletniego Planu Odbudowy. Na czoło tego planu wysunęła się sprawa zwiększenia produkcji rolniczej. Zasięwy jesienne wykonane zostały w 98%, co każe przypuszczać, że tegoroczne (1948) zbiory winy przekroczą zbiory ubiegłego roku.

Bank Ludowy w Grodzisku Wlkp. zał. 1873 r.

pomaga miastu i wioskom

każdej pracy — 3019

wszystkim stanom

Chcesz pożyczki — oszczędzaj!

URSZULA JANKE

Kierunek Szczecin — odjazd!

Zimny był maj 1945 roku. Pogoda nie odstraszała jednakże pionierów, którzy, posłuszni wezwaniu Polskiego Związku Zachodniego, postanowili w dniu 3 maja wyruszyć do Szczecina. Pierwszym był transport samochodowy. Ponieważ tylko niewielka ilość ochotników zmieściła się na ciężarówką, przeto natychmiast zorganizowane zostały wagony, które miały zawieźć resztę ochotników do miasta u ujścia Odry.

PIESZO DO MIASTA

Pamiętną jest ta pierwsza podróż ekipy poznańskiej do Szczecina. Pociąg specjalny, na którego czele stał p. Michał Kmiecik (obecny kierownik Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie) pod wieczór 6-go maja stanął nad Odrą. Właściwie nie nad Odrą, tylko nad Regalicą. Szczecin mający na horyzoncie w odległości około 12 km. Ten ostatni odcinek drogi trzeba było przebyć pieszo. Innych możliwości do dyspozycji nie było. Drogi dokładnej nikt nie znał, mosty na Odrze leżały w wodzie. Trzeba było po przez prowizoryczne drewniane mościki przedzierać się ku Szczecinowi. Był już wieczór, kiedy pionierzy, idący po opuszczeniu wagonów zwartą grupą w kierunku miasta, dotarli do Gumieniec. Tutaj postanowiono się zatrzymać do rana, by zorientować się dokładniej w położeniu, i o świcie przeprowadzić penetrację terenu oraz odnaleźć drogę, prowadzącą do centrum miasta.

PIERWSZE PRACE

Jak wyglądały pierwsze dni w Szczecinie? Miasto było opróżnione. Gdzie nigdzie tylko kręcili się niemieccy maruderzy oraz grupki przybyłych Poznaniaków. Życie polskie koncentrowało się wówczas w gmachu Urzędu Wojewódzkiego nad Odrą. Jedną z pierwszych instytucji, jaka otworzyła biura swoje w Szczecinie, był Polski Związek Zachodni. — Przystąpiono do zaplanowania wielkiej akcji osadniczej. Przecież wiadomym było, że Szczecin po-

siadał około 400 000 mieszkańców, że jest to wielkie miasto portowe, że liczne zakłady przemysłowe czekają tu na uruchomienie. Trzeba przeto sprowadzić tysiące rzemieślników, kupców i przemysłowców, którzy uruchomią fabryki i magazyny, by polskie miasto nad Odrą rozpoczęło pełne życie gospodarcze.

Ale historia splatała tutaj figła planom i zamiarom. Władze wojewódzkie przeniosły się do Koszalinu. Tam też rozpoczął urzędowanie Zarząd Okręgowy P. Z. Z. Pracy była masa. A jednakże zadaniem i celem, który wyrastał po nad wszystko, był powrót do Szczecina.

PORAZ TRZECI W SZCZECINIE

Nastąpiło to w dniu 5 lipca 1945 roku Władze polskie objęły nadodrzańską Szczecin. W lipcu miasto liczyło blisko 80 000 Niem-

Konkurs na pomnik

Adama Mickiewicza w Poznaniu

Pragnąc uczcić 150-lecie urodzin A. Mickiewicza, przypadające w r. b. jednocześnie ze stuleciem „Wiosny Ludów”, Poznański Komitet Obchodów tego stulecia wysunął myśl zespolenia obydwu uroczystości i zadokumentowania wzięci Mickiewicza z ideałami demokratycznymi, budową pomnika wielkiego poety w Poznaniu.

W związku z tym zostaje rozpisany przez Obywatelski Komitet Budowy Pomnika A. Mickiewicza w Poznaniu, konkurs mieszany na projekt pomnika A. Mickiewicza w Poznaniu, z terminem nadsyłania prac do dnia 1 listopada br. — w którym mogą wziąć udział członkowie S. A. R. P. i Z. Z. P. A. P. Przewidziane zostały 4 następujące nagrody:

1. w kwocie 500.000,— zł
2. „ „ 300.000,— zł
3. „ „ 200.000,— zł
4. „ „ 100.000,— zł

Blіsze szczegóły oraz warunki konkursu mogą zainteresowani otrzymać we wszystkich Okręgach i Oddziałach Związku Polskich Artystów Plastyków i Stowarzyszenia Architektów R. P. — względnie w sekretariacie konkursu — Poznań, pl. Wolności 3, Państw. Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych.

Zapasy zboża na zaopatrzenia ośrodków miejskich i przymusowych, uzupełniono importem zboża z ZSRR, oraz zbożem, dostarczoną przez wieś z tytułu podatku gruntowego. Należy w tym miejscu z przyjemnością stwierdzić, że z obowiązku podatkowego w zbożu, najlepiej wywiązało się województwo poznańskie!

W wysiłku porządkowania i osiągnięcia jak najlepszych rezultatów gospodarczych nasz Okręg zajmował czołowe miejsce. Działalność handlowych naszych placówek za okres sprawozdawczy, zamyka się sumą obrotów ogólnych:

1. Placówki powiatowe 9 miliardów złotych.
2. Okręgowy Oddział Spożywców 4¹/₂ miliardów zł.
3. Okręgowy Oddział Włókienniczy 2¹/₂ miliardów zł.
4. Okręgowy Oddział Rolniczy 3 miliardów zł.
5. Okręgowy Oddział Przemysłowo-Rolny 210 milionów zł.
6. Okręgowy Oddział Mleczarsko-Jajczarski 960 milionów zł.
7. Oddział Papierniczy i Materiałów Piśmiennych 111 milionów zł.
8. Dział Transportowy 127 milionów zł.

Powyzszą sumą nie są objęte obroty zakładów produkcyjnych i Okr. Oddział Zbożowo-Młynarski wraz z młynami.

Suma obrotów naszych placówek stanowi 1/8 obrotów, osiągniętych przez nasz Związek Gospodarczy „Społem”.

W porównaniu z 1946 rokiem, notujemy wzrost obrotów zewnętrznych:

1. Placówki spożywcze o 156,8%,
2. Okręgowy Oddział Rolniczy o 314,0%,
3. Okr. Oddział Mlecz.-Jajczarski o 200,1%.

Pod względem obrotów szlacheckich zajmują:

Nowy Tomyśl — pierwsze miejsce z 75,2%,

Leszno — drugie miejsce z 71,4%,

Sulęcina — trzecie miejsce z 68,9%.

Na zakończenie powiedzić wypada, że „Społem” na terenie Wielkopolski, przeprowadzało w ub. roku szereg akcji interwencyjnych na rynku, walcząc o obniżkę cen na towarach dla świata pracy, jak na przykład: Okr. Oddział Mleczarsko-Jajczarski (masło, jajka), Okr. Oddział Włókienniczy (tanie wełny), Okr. Oddział Spożywczy (cukier, mąka, ocet).

Mimo wszystkich kłopotów P. Z. Z. rozmieszczał dziesiątki tysięcy osadników, dążących z całej Polski, po wsiach i miastach województwa zachodnio-pomorskiego. Toteż nie ma osiedla, gdzie by w chwili obecnej nie znalazła się grupa osadników na ten teren właśnie przez P. Z. Z. skierowanych.

ROBOTA WEREFIKACYJNA

Oprócz akcji osadniczej trzeba było się szybko zająć robotą weryfikacyjną. Przede wszystkim we wschodnich powiatach Pomorza Zachodniego mieszkały przecież tysiące Polaków, którzy z upragnieniem czekali na chwilę włączenia tych ziem do Macierzy. Koniecznym było zorganizowanie szybkiej opieki nad tą ludnością, tym więcej, że względu materiałne odgrwywały tu tak poważną rolę. Trzeba było opiekować się mieszkańcami powiatu złotowskiego, Ziemi Bytowskiej i Człuchowskiej.

PRZYBYWAJĄ REEMIGRANCI

W 1946 roku przed P. Z. Z. stało nowe zadanie. Trzeba sprowadzić Polaków z Niemiec. Okazało się bowiem, że na terenie Pomorza Zachodniego odczuwa się brak fachowców (przede wszystkim o ile chodzi o zawody techniczne). A tymczasem w Niemczech liczne rzesze polskich rzemieślników pracowały jeszcze dla życia gospodarczego Niemiec. Polska Misja Wojskowa rozpoczęła akcję wysyłania transportów Polaków z Niemiec do kraju, gdzie przyjmowani byli przez Polski Związek Zachodni.

WSZECHSTRONNA

POMOC P. Z. Z.

Akcja przyjmowania reemigrantów z Niemiec to również jedna z chlubnych kart działalności P. Z. Z., bo przecież przybywającemu do kraju trzeba było dać nie tylko mieszkanie i miejsce na warsztat, ale w pełni zapiekować się jego pierwszymi krokami. Mało tego —

trzeba było zwalczyć uprzedzenia i uświadomić poszczególne osoby, że przybywający do kraju po kilkudziesięcioletniej emigracji, to ludzie, których wkład w dzieło odbudowy kraju jest szczególnie cenny. Obecnie nie ma już miasteczka na Pomorzu Zachodnim, w którym by nie było czynnego warsztatu mechanicznego, zegarmistrza, czy też gabinetu lekarskiego, prowadzonego przez Polaka z Berlina czy Magdeburga. Ludzie ci widziani są wszędzie chętnie nie tylko dzięki swym kwalifikacjom zawodowym, ale również dzięki sumienności, pilności i dokładności w wykonaniu.

Już trzeci rok pracuje P. Z. Z. w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim. O ile chodzi o program pracy na najbliższą przyszłość, to roboty jest wiele, bo przecież województwo szczecińskie posiada dopiero milion osadników. — A musimy tu umieścić jeszcze drugi milion. Dla nich trzeba budować osady, tworzyć fabryki, rozbudowywać porty.

Dotychczasowe doświadczenia każą nam wierzyć, że w oparciu o społeczeństwo Polski Centralnej pokonamy wszystkie trudności i zbudujemy tu granitowy blok silnej Polski.

SZTANDARY

Paramenta kościelne

wykonuje nowoutwarła pracownia haftów artystycznych

K. KACZMAREK
M. TOMASZEWSKA

Poznań, ul. Wierzbicice 13
3017

Tadeusz Sternal

Fabryka karmelków

LESZNO — WLKP.

SPECJALNOŚĆ: 3023

KARMEŁKI ŚMIETANKOWE,
DROPSY,
KARMEŁKI MLECZNO-SŁODOWE

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, piśmem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tużym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.